

336.

14878

El. Orzeszkowa

POŚWIĘCENIE.

POŚWIĘCENIE.

KOMEDYA W TRZECH AKTACH

WIERSZEM

Jana Chęcińskiego.

„Słowo nie brzmiące czynem, to kościół bez dzwonu.“

Deotyma.

WARSZAWA.

Nakładem GEBETHNERA i WOLFFA.

1866.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie
Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzem-
plarzy.

Warszawa, dnia 29 Wrześ. (10 Paźdź.) 1865 r.

Cenzor, **J. A. Rogalski.**



w Drukarni Gazety Polskiej.

804-2

ALEXANDROWI

HRABIEMU

F R E D R Z E,

Na pamiątkę dnia 26 Marca 1865 roku.

Z CZCIA,

Autor.

ALEXANDROWI

HRABINIE

TERESA

A. A. Hrabini

Wydrukowano dnia 26 Marca 1895 roku

1050 2

Antoni

Wydrukowano dnia 26 Marca 1895 roku

OSOBY.

DOBROGOST.

TERESA *jego żona.*

HELENA *ich córka.*

STANISŁAW.

HENRYK.

JAKÓB *stary sługa.*

GRABEK *spekulant.*

BARTEK *parobek.*

Rzecz na wsi u Dobrogosta.

AKT I.

Pokój we dworze; ściany przybrudzone, gdzieś tynk poodpadał. W głębi drzwi główne; z prawej i lewej strony w drugim planie drzwi do dalszych pokojów. Z lewej okno w pierwszym planie. W głębi po prawej stronie szafka. Na przodzie sceny stolik: przy nim parę krzeseł. Przy ścianach tu i owdzie krzesła stare, dębowe. (Strona prawa i lewa, uważa się od strony artystów.)

SCENA I.

JAKÓB, później BARTEK.

JAKÓB (*wchodzi i głęboko zmęczony*).

Ej! do krośset tatarów! rażno idą żniwa!
Dzięki niebu, potrosze ładu nam przybywa,
Wyrzebiemy się z biedy.—Aż spotniałem cały...
Wartoby się ochłodzić kielichem gorzały;
(Słońce pali piekielnie chociaż jeszcze nisko.
*idzie do szafy którą otworzywszy, zasłania się mimowolnie jej
drzwiami od drzwi głównych*).

BARTEK (*wbiega żywo z listem i ogląda się*).
O! kajże mi się podział?

JAKÓB.

Kto?

BARTEK (*postrzegając go*).

A któż, panisko.

JAKÓB.

No, jestem, cóż?

BARTEK.

List przyszedł.

JAKÓB (*z uśmiechem*).

Sam?

BARTEK.

O! sam.... przynieśli,
Ze stacyi—z miasteczka—syn Gotlieba, cieśli,
Ten mazgaj co przychodził latoś na robotę.

JAKÓB (*biorąc list*).

Wiem, trzeba mu zapłacić.

BARTEK.

A jużci, dwa złote.

JAKÓB (*rzuca list na stół*).

Dwa złote! kroć tatarów! złotówka się płaci....
Ani szeląga więcej.

(*dobywa z szafy opatkę, z której liczy pieniądze Bartkowi na rękę*).

Zresztą, pal go kaci,
Daj mu sześć dydków—i niech pókim dobry—zmyka;
Marsz!

BARTEK.

Lecę! (*wybiega*).

SCENA II.

JAKÓB (*sam*).

At, zapewne list do nieboszczyka,
Albo do nas od Grabka... Oj! z tym diabła sprawa...
Ha! tylko co niewiadać pana Stanisława,
Toć się przecie dowiemy,—niech poleży w szafie—
Ja bo tam pisanego czytać nie potrafię,—
Drukowanego także... aj! głód się odzywa...
(*chowa list do szafy, z której dobywa flaszkę, kieliszek i chleb*).
Jest kawa i przekąska. (*nalewa i pije*).

Za pomyślne żniwa!

(*przegryza razowcem, potem schowawszy wódkę idzie do okna*).
Tak, teraz do południa braciszku wytrzymasz...

(*spoglądając oknem*).
Któż tam znów?—jakiś obcy... a! to żydek rymarz;

(*wołą*).
Dzień dobry panie Fajwel!—Hej! Bartek! zaprowadź
Majsterczka do stajni; co trza zreperować
Niech obejrzy, a przepatrz od kąta do kąta,
Zbierz wszystko, słyszysz?

BARTEK (za sceną).

Słyszę!

JAKÓB.

Potem znieś chomątą,

Te z góry; słyszysz?

BARTEK (j. w.)

Słyszę!

JAKÓB.

Dalój, bez mitręgi,

Marsz! (odchodzi od okna.)

Ot, zwózka za pasem, a tu złe zaprzęgi,
A szkapy jeszcze gorsze; bieda bez fonaiek;
Jakby tu wysztukować?... Siwka weźmie Walek,
Bo *Eysy* już kaducznie wygląda na charta!
U Grzesia znów *Bułana* także djabłą warta.
Szpak choćbyś zamiast bieza wziął na niego cepy,
Nie pociągnie, a *Deresz* kulawy i ślepy,
Ot i masz... kroć tatarów! źle gdy w gospodarce
Jaki uparty mazgaj wyprawi ci harce;
Dwadzieścia pięć lat, nie żart! wziął wioskę jak ćacko,
Zamienił na rzeszoto—i kichnął junacko!
Ha! odpuść mu tam panie!

SCENA III.

JAKÓB, STANISŁAW.

STANISŁAW (wchodząc głębia).

Jak się miewasz stary?

JAKÓB (z uciechą).

A! to pan, kroć tatarów!

STANISŁAW.

Zdrów?

JAKÓB.

Jak trzy tatary!

STANISŁAW (siadając).

To i dobrze; co słyhać?

JAKÓB.

Ze żniwem nie zgorzuję,
Dziś od *sośniaków* reszta żyta się położy,
Jutro już z tamtej strony zaczniemy, od *krzyża*;
Przy stodołach powróła wiąże dziatwa hyża,
Do lnu, bab cały pluton komenderowałem.

STANISŁAW.

Dobrze.

JAKÓB.

Byle pogoda, wszystko pójdzie cwałem.

STANISŁAW.

Ha, na to się zanosi jakoś z łaski Boskiej.
A stodoły? cóż stary? zwłaszcza ta od wioski,
Trzeba poszyć, polatać; zwołaj do naprawy.

JAKÓB

To fraszka, tem się zajmie Mateusz kulawy,
Dziś przyjdzie od południa; tylko nie wiem wcale
Jak ze zwózką? bćć przecie bez koni, fornale
Nie poradzą.

STANISŁAW (*potrząsnąwszy głową*).

Hm!....

JAKÓB.

Walek może wozić z Grzesiem,
Ale resztę to chyba na plecach przyniesiem,
Bo co oni tam zwiozą!

STANISŁAW.

Żle, źle mój Jakóbie.

JAKÓB.

Lunie deszcz....

STANISŁAW.

Eh! zawcześnie przemyślasz o zgubie;
Najmiej od chłopów, resztę ja przyślę od siebie,
Toć się tam jakoś zwolna...

JAKÓB (*uradowany*).

Z frasunku wygrzebie...

Kroć tatarów! póki sam, człowiek traci ducha,
Panisko w próg—i zaraz powraca otucha,
Niech ci Bóg wynagrodzi! (*klania mu się do kolan*).

STANISŁAW (*klepiąc go przyjaźnie po ramieniu*).

No, nie traćmy głowy...

Ot, zajrzyjmy na pole; (*wstając*) a rzepak zimowy
Kończą młócić?

JAKÓB (*biorąc kapelusz*).

Dziś skończą, machają ogniście!

STANISŁAW.

Idziesz?

JAKÓB.

Idę... (*chce wyjść, Jakób się zatrzymuje*).

Aj! idę, idę... a o liście

Ani mrumru... (*uderza się po łysinie*) oj!

STANISŁAW (*wracając*).

Masz list?

JAKÓB.

Mam panie jedyny,

Pewność do nieboszczyka.

STANISŁAW.

Do pana Kaliny?

Pokaż.

(*Jakób podaje list z szafy, Stanisław wzięwszy, spogląda na kopertę i mówi*) Z Warszawy...

JAKÓB.

Byle nie od pana Grabka...

Jego na naszą wioskę gwałtem bierze chrapka,
Ten z wszystkich wierzycieli najsrożej nas chłosta!

STANISŁAW.

Bądź spokojny... *(oświera list)*.

Aj! pismo pana Dobrogosta.

JAKÓB *(żywo)*.

Dobrogosta? z Warszawy? panie Stanisławie!

STANISŁAW *(czytając)*.

Tak jest, tak...

JAKÓB *(z uczuciem)*.

Więc nasz dziedzic, więc mój pan w Warszawie!
Powrócił z zagranicy, — Boże! wielki Boże!
Zobaczę go!...

STANISŁAW *(kończąc czytanie)*.

Hm.... szkoda...

JAKÓB.

Co? nieszczęście może?...

STANISŁAW *(uspokaja go)*.

Gdzież znowu! nie.

JAKÓB.

Powrócił... ah! drżą mi kolana...

Tyle lat!... *(opiera się o krzesło)*.

STANISŁAW *(po chwili namysłu)*.

Słuchaj stary, — kochasz twego pana?...

JAKÓB.

Czy kocham? a! paniczu! w tej wiosce zrodzony,
Przy nim wzrosłem, z nim tylko rzucałem te strony,
Pod jego rozkazami służyłem wojskowo,
Aż mi przyszło usłyszeć gorzkie, straszne słowo,
Że się nam trzeba rozstać, że jemu wypada
Jechać w świat, a mnie wrócić; trudna, trudna rada,
Byłbym jak pies biegł za nim, ale mię jedynie
Skłoniło, żem miał tutaj, przy panu Kalinie
Być pomocą; ta wioska, to jego skarb cały;
Biedny panisko, usta jak listek mu drgały,
Gdy mi zlecał strzedz bacznie serdecznych pamiątek.
Wiedział że znam i kocham jak on każdy kątek,
Że tu, choć nie uczony, zdam się na coś przecie;
Uściskał mię, zapłakał jak maleńkie dziecko,
I *(placze)*.

STANISŁAW.

No, no, — wszakże wraca.

JAKÓB *(z wybuchem)*.

O paniczu miły,
Wierzajcie, muszę ja go kochać z całej siły,
Muszę mu być czemś więcej niżli płatnym sługą,
Gdym dla niego, mógł tęsknić bez niego tak długo.
Kroć tatarów!

STANISŁAW.

Zapewne; lecz słuchaj, — lat tyle
Tęskniłeś, więc niedziwno że w powrotu chwilę,

Radość, wzruszenie, może rozwałę odbiorą,
Że ci twojemu panu nie będzie dość skoro
Wyżalić się i wreszcie wygwarzyć najprościej
Wszystko, co tutaj zaszło w jego niebytności.

JAKÓB (*mocno*).

Ba! a komuż, jeżeli...

STANISŁAW (*przerzuwając — z uśmiechem*).

Widzisz, łaska nieba
Żem cię uprzedził; zważ więc jak działać potrzeba.
Listy twojego pana, które czytać muszę
Odtąd, jak krewny jego Bogu oddał duszę,
Choćbyś ty nawet milczał, dość mię przekonały,
Że mu rodzinna wioska droższa niż świat cały;
Że choć rolnik nie tęgi, jak sam napomyka,
Rzekłbym, najdrobniejszego nie ma tu kamyka,
O którymby nie wiedział.

JAKÓB.

A jakże! mój Boże!

STANISŁAW.

A cóż dopiero mówić o ludziach, o dworze,
Gdzie w jego ojca niegdyś najmilszej komnacie,
Dotąd, jak był za życia, każdy sprzęt chowacie.

JAKÓB (*troskliwie*).

Każdziuteńki!

STANISŁAW.

Więc teraz, pomyśl mój Jakóbie,
Gdybyś zbyt obcesowo zawiódł go w rachubie,
Gdyby zaraz na wstępie usłyszał, że wioska
O którą od lat tylu z tęsknotą się troska,
I którą się spodziewa w powrocie terminie
Zastać, jak po swym ojcu powierzył Kalinie;
Że ten zakątek, którym stare serce pieści,
Dziś prawie zrujnowany....

JAKÓB (*z przerażeniem*).

A! zmarłby z boleści!

Prawda, prawda paniczku!

STANISŁAW.

Pamiętajże na to,
Nie trwoż go kłopotami ani żadną stratą,
Odpowiadaj na wszystko z wesołem obliczem;
Od czeladzi się także nie dowie o niczem,
A gdyby sam coś dostrzegł, trudno, nie trać miny,
Znajdź wykręt, po żołniersku, to sposób jedyny.
Co zaś do pana Grabka, ten już uciszony,
I choć spłaciwszy innych ostrzył na nas szpony,
Nie zagarnie mu wioski; tymczasem powoli,
Da Bóg, rzeczy pójść muszą w coraz lepszą kolój,
Toć się poznam z twym panem — i biorę na siebie
Że nasza wspólna pomoc z biedy go wygrzebie.

JAKÓB.

Nasza... oj! złote serce!... co ja bez panicza
Zrobiłbym? kroć tatarów!... nie!—Kto tu użycza
Rady, kto dysponuje, zkąd wszystko, od kogo?

STANISŁAW *(niewiele zważając na słowa Jakóba)*.

Biedny starzec, ta wioska podwójnie mu drogą,
Boć to obok pamiętki, całe utrzymanie
Jego żony i córki.

JAKÓB *(mocno zdziwiony)*.

Kroć tatarów! panie!
Żony? on się ożenił?!

STANISŁAW.

Nie wiesz?

JAKÓB.

Pierwsze słyszę.

STANISŁAW.

I ja nic nie wiedziałem, ale teraz pisze,
Że wraca z żoną, z córką.

JAKÓB *(z zadziwieniem i radością)*.

Wraca z córką,—z żoną!
Z moją panią—z panienką,—ale kiedy?

STANISŁAW.

Pono

W tych dniach.

JAKÓB *(coraz mocniej)*.

W tych dniach!

STANISŁAW *(biorąc ze stołu list)*.

Zaczekaj.

JAKÓB *(d. s.)*.

Powraca żonaty....

STANISŁAW *(przejrzawszy list)*.

Aj!

JAKÓB *(żywio)*.

Cóż?

STANISŁAW.

Nic, bądź spokojny, ale podług daty
Widzę, że list w miasteczku dwa dni przetrzymano,
Zatem tu twoi państwo lada moment staną.

JAKÓB *(nagle, jakby niedowierzając)*.

Co?!

STANISŁAW *(żywio)*.

Tak, tak, jeszcze dzisiaj, lub jutro o świcie,
Nie trać czasu, przygotuj wszystko na przybycie,
Ja sam pobiegę w pole.

JAKÓB (*z całym do Stanisława przywiązaniem*).

O dziecko kochane!..

STANISŁAW.

Może skoro powrócę już ich tu zastanę.

JAKÓB (*coraz mocniej wzruszony*).

Boże!

STANISŁAW.

No, mój pocziwcze, powściągaj wzruszenie,
Ja się nie dziwię, owszem, rozumiem i cenię,
Ale chociaż w tej chwili cokolwiek ochłodnij:
Pomnij, że wrócą z drogi znużeni i głodni,
Niechże przynajmniej w domu zastaną co trzeba.

JAKÓB.

Prawda, prawda paniczu,—Bóg cię przysłał z nieba!
Kroć tatarów! ten robak o wszystkim pamięta!

STANISŁAW.

No, idę.... (*kładąc palec na usta*) a bądź baczny....

JAKÓB.

Oho! to rzecz święta!

STANISŁAW.

Do widzenia! (*odchodzi*).

JAKÓB (*odprowadzając go*).

Natychmiast dam znać do czeladzi,
Nie bój się pan, wszyściuchno pójdzie jak najgładziej,
Jużem spokojny. (*wraca ode drzwi*).

SCENA IV.

JAKÓB (*sam, krzątając się coraz bardziej gorączkowo*).

Prawda, wzruszenie na potem....

(*chwytając się za piersi*)

Aj! kroć tatarów! serce wali jakby młotem...

Zaraz, co to ja chciałem?—aha!... z żoną, z córką...

(*idzie do okna, upatruje i woła*)

Walek!... (*wpatruje się*) nie, nie, to Pietrek bieży przez
(*podwórko*);

Z moją panią—z panienką!... (*woła*) Pietrek!

GŁOS ZA SCENĄ.

Jest u koni!

JAKÓB.

Gdzie? (*przeciera oczy*) dalibóg oślepiłem, prawda, to
(*Antoni*;
(*woła*) Antek! zawołaj Bartka, niech tu przyjdzie!...

GŁOS ZA SCENĄ.

Zaraz!

JAKÓB (*odchodząc od okna*).

Z panienką—z dzieciątczkiem... ha! będzie ambaras,
Ale od czegoż głowa, na diabła wzruszenie?

Mój panisko żonaty .. proszę uniżenie,

Chyba niedawno...

(*Bartek wchodzi środkiem, Jakób nie widzi go i woła oknem*)

Bartek! aj, ja głowę tracę!

SCENA V.

JAKÓB, BARTEK.

BARTEK.

Słucham!

JAKÓB *(odwracając się)*.

Czempredź z góry poznoś materace,
I z gościnnych pokojów dwa najlepsze łóżka...

(chodząc po scenie)

Wraca z żoną... dzieciątko... moja droga duszka!....

(idzie do okna i woła)

Bartek!

BARTEK *(przystępując)*.

Jestem.

JAKÓB

A, jesteś!—słyszysz—nasz pan wraca!

BARTEK.

Pan? ten co to przed laty...

JAKÓB.

Ten, ten, będzie praca!

Przyjadą dz's lub jutro, znużeni i głodni.

BARTEK *(powolnie)*.

A no, to chwalić Boga.

JAKÓB.

Tak, aleć ochłodniej,

Znieś pościel, potem żwawo spiesz do Michałowej,

Niech przygotuje obiad.. *(niecierpliwie)*

tylko nie trać głowy!

BARTEK *(zdziwiony)*.

Ja?—toć ja mam na karku, toć mi nie gorąco.

JAKÓB.

Kaszę niech wyrychtuje pani na służącą,

Obiad na kilka osób jak umie najlepszy,

Marsz!..

BARTEK

Lece! *(wybiega)*

SCENA VI.

JAKÓB *(sam, wołując za Bartkiem)*

A niech czego znowu nie przepieprzy
Jak wczoraj! *(wraca na scenę, potem jakby sobie coś nagle przypomniał)*.

Masz do djabła! ale cóż dla dziecka?

Toć to trzeba kołysać... no, znajdzie się niecka,

Jeno że w niecce... ach! wiem —

(biegnie do okna, upatruje i woła)

Grześ! Grześ! nie trać chwili

Marsz!

GŁOS ZA SCENĄ.

Kaj, po co?

JAKÓB *(niecierpliwie)*.

Ot! wszyscy głowy potracili!

Toć słuchaj, kroć tatarów! nie bądźże jak w lesie!

Niech tu żywo Mateusz kołyskę przyniesie,

Tę co wczoraj dostrugał dla pani owczarki.

Kupię ją, dam co zechce, choćby dwa talarki,

Marsz! *(odchodząc od okna)*.

Prześliczna kołyska, a owczarce druga,

Zanim tam co przybędzie, jeszcze się wystruga.

(chodzi chwilę po scenie jakby chciał sobie jeszcze co przypomnieć).

Mój panisko dwadzieścia pięć lat niewidziany,

Mój drogi pan powraca w swego dworku ściany:

Boże nasz, bądź pochwalon!

(niespokojnie) Byle wrócił zdrowo,

A prędko, bo jak radzić z tem sercem, z tą głową,

Jak dożyć onej chwili z takim niepokojem?

Kroć tatarów! ja chyba nie dośpię, nie dojem..

(chwytając się za serce).

Ot i znowu się trzęsie.. Pocziwe panisko,

Rad że wraca, a nie wie że tu było blisko

Zguby, że... at, to w piersiach cięży mi ołowiem;

Ale cyt, ani mrumru!.. nic mu, nic nie powiem,

Nic, nic, jestem spokojny, niech mię Bóg uchowal..

SCENA VII.

JAKÓB — BARTEK.

BARTEK *(wbiegając żywo)*.

Jegomość! na gościńcu grzmi trąbka pocztowa!

JAKÓB *(nagle)*

Co ty gadasz!

BARTEK.

I powóz jak chałupa duży!

JAKÓB *(biegnie do okna)*

Co? gdzie?

BARTEK *(pokazując)*

O, na zakręcie, hejno, gdzie się kurzy!

JAKÓB *(przeciera oczy)*

Nic nie widzę...

BARTEK *(niecierpliwie)*

Dyć jak wół... *(wpatruje się)* dwie głowy...

JAKÓB.

Kobiece?

BARTEK.

Jużci, a trzecia siwa!

JAKÓB *(po chwili wpatrywania się)*

Ah! leć, i ja lecę

Zaraz... (*Bartek wybiega, Jakób zmierza ku drzwiom potem wraca do okna — i znowu powtarza to samo, nie wiedząc co robi.*)

Jestem spokojny... co? gdzie? Boże miły!..

(*słychać blisko trąbkę pocztową*)

Jadą... jadą... aj! głowa... nogi... nie mam siły...

Jestem spokojny — zaraz — Chryste! czy to czary?..

(*bezsilny, siada na krześle przy oknie*)

Jestem...

DOBROGOST (*za sceną*)

A gdzież mój Jakób? (*na te słowa Jakób zadraża i zaczyna wracać do przytomności.*)

SCENA VIII.

DOBROGOST, TERESA i HELENA (*wchodzą środkiem, Dobrogost spojrzawszy po pokoju, spostrzega Jakóba i zbliża się ku niemu podpierając się kijem.*)

DOBROGOST (*z uczuciem*)

Jakób!

JAKÓB (*spostregłszy go, wydaje krzyk i zsuwa się z krzesła do nóg swego pana.*)

Ah!

DOBROGOST (*podnosząc go*)

No, stary!..

Tu, do serca... (*Teresa i Helena patrzą z współczuciem na powitanie — Dobrogost po długim uścisku mówi odetchnawszy.*)

Ah! teraz i zdrowiej i lepiej!

Tych miejsc, tych ścian powietrze, słabe płuca krzepi,
Chwała Bogu! (*do żony i córki*) O! przecież i nasza sie-
(*dziba;*)

(*do Jakóba*) Cóż? dziwno ci żem nie sam?

JAKÓB (*niedowierzając sobie*)

Nie, jam we śnie chyba;

Mój pan, moje panisko!

DOBROGOST.

Tak, tak, czas niemały

Tęskniliśmy; obydwom głowy posiwiały,

I dobrze, a pamiętam w rozłączenia dobie,

Jeszcze twoja i moja były czarne obie.

Ha, dziękować i za to Bożej Opatrzności,

Że tu gdzieś się urodził, zwlokłem stare kości;

(*rzuciwszy okiem w okno*)

Że przed śmiercią ogłądał ukochane strony,

Wioskę, cmentarz, gdzie popiół mych ojców złożony,

Gdzie po trudach żywota, aż do Sądu chwili,

I ja przy nich odpocznę wygodniej i milej;

Żem i ciebie uściskał stary towarzyszu,

Bo Kalina, mój krewniak — w grobowem zaciszu,

Wiem; zapłakałem po nim, człowiek z sercem złotem

I gospodarz...

JAKÓB (*d. s.*)

O! prawda.

DOBROGOST.

Ale potem o tem,

Wróćmy lepiej do żywych.

HELENA (*chcąc podać krzesło*)

Może?..

DOBROGOST.

Nie, nie trzeba,

Jestem zwawszy, mówiłem że rodzinna gleba
Ujmie lat. — Cóż Jakóbie, żyjesz sam, ponuro?
Widzisz, a ja powracam i z żoną i z córą.
Myślisz pewno, że jaką Angielkę przywożę,
Jaką Francuzkę, Włoszkę? nie bracie, broń Boże,
Warszawianka kość z kości i duszą i ciałem.
Ot, kiedyś zrozpaczony, gdy zachorowałem,
Gdym był prawie nad grobem na odległej ziemi,
Znalazłem się niewiedząc, pomiędzy swojemi,
Gdzie ta, co dotąd życie moje rozpromienia,
Czuwała przy mnie jako anioł pocieszenia,
Pielęgnowała, strzegła, troskliwa bez miary,
Tak, jak ty byłbyś czuwał mój pocziwy stary.
Potém, gdy nas Bóg złączył, z pogodą na czole
Pokrzepiała mię, dzieląc nie najlepszą dołę,
I jeszcze obdarzyła tą oto dziewczeczką, —
Kochaj je!

JAKÓB *z rozrzewnieniem, całując ręce Teresy i Heleny*).

Moja pani! moja panieczeko!

HELENA.

O! my znamy Jakóba.

TERESA.

Mąż wspominał nieraz;

I znamy i kochamy.

JAKÓB (*j. w.*)

Boże mój!

DOBROGOST.

No, teraz

Powiem, że radbym spocząć moje drogie panie;
Strudziłem się, a jeszcze jedno powitanie
Muszę złożyć, — podumać tam — w ojca komnacie.
Zostańcież tu na chwilę; (*do Jakóba*)

Tymczasem ty bracie,
Pełnij przy moich damach urząd gospodyni,
Przyjmuj je, nim się w domu inny ład uczyni,

(*odchodzi na prawo*)

SCENA IX.

TERESA, HELENA, JAKÓB.

JAKÓB.

No! toćże gospodynię mamy Bogu chwała,
Pewność tam i służącą już wysztyftowała,
I obiad zaraz będzie. Oh! biore na siebie
Że nie paniom nie zbraknie!

HELENA (*niby pokręcając wosą*)

Będziemy jak w niebie,

Nieprawdaż? kroć tatarów!

JAKÓB (*zdziewiony i uradowany*)

Co? co? kroć tatarów?

Panieneczka słyszała że to ja mam narów,
Czasem... ah! kroć tatarów!

HELENA.

Tak, dobry Jakóbie,
Oddawna to przysłowie znam i bardzo lubię,
Wiedziałam czyje ono.

JAKÓB.

Boże mój jedyny,
I nie dać się porąbać dla onój dzieciny!
Ot, ledwiem panie zoczył, usłyszał słów parę,
A już do was przyrosło moje serce stare,
I odżyło oddawna nieznanem weselem!
Będę wam wiernym sługą.

TERESA.

Będziesz przyjacielem.

JAKÓB (*z wybuchem*).

Kroć tatarów! (*miarkując się*) Lecz biegnę, bo tutaj się
(*gwarzy*)

A tam pilno, (*wybiega z pośpiechem*).

HELENA (*patrząc za nim*).

Pocziwy!

TERESA.

Znać to w jego twarzy.

SCENA X.

TERESA, HELENA.

TERESA (*po małej chwili z uśmiechem*)

Jesteśmy więc u siebie; cóż dziecię kochane,
Dziwno ci?

HELENA (*wesoło*)

Mnie mateczko? ja febry dostanę!
Wszakże dla mnie przez całe ostatnich dni kilka,
Nie przeszła bez wrażenia ani jedna chwila.

TERESA.

Cóż chcesz, jam także niemniej od ciebie zdziwiona;
Ale znasz twego ojca, nim czego dokona,
Nie zwykł powierzać drugim; co bądź postanowi,
Nie cofnie, — skrytość jego równa uporowi.

I tak, od połączenia z nim, aż do tej chwili
Nie wiedziałam o źródle z któregośmy żyli;

Wspomniał coś o krewnych, o ich serca próbie,
A najwięcej o swoim pocziwym Jakóbie,
Pozostawionym niby na wsi u kuzyna.

Wreszcie raz mi powiedział: „to pewnoś jedyna,
„Że kiedy bądź mnie Stwórca zawezwie łaskawie,
„Ciebie z Helusią, w trosce o chleb nie zostawię.“

HELENA.

Drogi, kochany ojciec!

TERESA.

Tak samo przed rokiem,
Wszedł do mego pokoju z załzawionem okiem,
A jednak radość z za łez jaśniała mu w twarzy,
I rzekł: „Tereso, dobra sposobność się darzy:
„Krewna moja na tydzień z naszych stron przybyła,
„Poznasz ją, zacna dusza, uczynna i miła,
„Przygotuj co potrzeba na drogę Helusi,
„Bo ona z nią pojedzie; trudno, tak być musi.“ —
A widząc łzy co z oczów trysnęły mi strugą,
Dodał: „nie płacz, i my tam powrócimy nie długo.“ —

HELENA.

I tak, rok cały bez was tęskniłam w Warszawie,
Rok!..

TERESA.

Rok! — *(spoglądają się na siebie i rzucają w objęcia, poczem Teresa mówi dalej).*

O moje dziecko, nie było dnia prawie
Bym i ja nie płakała; lecz po tej rozłące,
Wypadły nam podróże długie i nużące,
Otóż widać przed niemi schronił cię ojczyisko:
Dopiero gdy już powrót zajaśniał nam blisko,
Przesłał ci w liście wyrok niebardzo łaskawy,
Że chyba zawitamy w kwartał do Warszawy;
Tymczasem, uściskaliśmy cię w dwa tygodnie,
A po trzech dniach — w powozie zasiadłszy wygodnie
Wyruszyliśmy tutaj; ojciec w całej drodze,
Słyszałaś, jak się niby znów turbował srodze

Czy nas krewni przygarną? choć na jego czole
Pogoda, wcale inną zwiastowała dolę.
Widziałas jak spoważniał, czując że się zbliża
Do granicy tej wioski; nareszcie u krzyża
Zszedł, pomodlił się padłszy na kolana oba,
Potem wstał i rzekł: „dzieci, to *nasza* chudoba,
„Rodziłem się i umrę w ścianach własnej chatki,
„Gdzie choć nie zbytek, znajdziemy spokój i dostatki.
Później zdał się stopniowo odzyskiwać zdrowie,
Nieprawdaż? wszystko chwalił, a w każdziutkiem sło-
(wie

Znać było, że w tej wiosce zakochany prawie.

HELENA.

A ja nie dowierzałam, czym w śnie czy na jawie,
Jak ten starzec.

SCENA XI.

TERESA, HELENA, BARTEK później JA KÓB.

TERESA i HELENA *(widząc Bartka, który wnosi drewnianą, malowaną kołyskę).*

A to co?

BARTEK.

To, wielmożna pani,

Kołyska *(stawia ją na ziemi).*

Jeno kwiatki jeszcze świeże na niej.

Kołyska dokumentna, galante kwiateczki.

TERESA.
Ale dla kogo?

BARTEK.
A no, dyc dla panienecki.

HELENA.
Co?

BARTEK.
Dla córki dziedzica, co dziś przyjechała.

HELENA.
Dla mnie?

BARTEK.
Eh! z przeproszeniem, dla pani zamała.

TERESA.
Któż kazał?

BARTEK.
A pan Jakób, — powiedział że kupi.

JAKÓB (za sceną).

Bartek? gdzie? kroć tatarów! naści chleba, głupi!
Bartek!.. (wbiega na scenę) Jest!.. pociż się tu wniosłeś
(z tem, baranie!

BARTEK (zdziwiony).
Cóż? będzie dla małuśkiej dokumentne spanie.
(próbując kołysać) Toć się gładko telepie!..

JAKÓB.
Zabieraj co żywo!
Kroć tatarów! dziś z niemi mam biedę prawdziwą!

BARTEK.
Wszakże jegomość kazał...

JAKÓB (ciszej).
Niech cię bomba spali!
(wypycha Bartka z kołyską.)

TERESA (z uśmiechem).
Co to znaczy?

JAKÓB.
At! wszyscy dziś powarjowali!
Kazałem bom nie wiedział, aleć Bogu chwała
Panienska się już pewno kołysać przestała.

HELENA (śmiejąc się).
I dawno!

JAKÓB.
Oh! nie bardzo; toćże ja dziś przecie
Dopierom się dowiedział, że panna na świecie.

SCENA XII. CIŻ SAMI I DOBROGOST.

DOBROGOST (wchodząc z prawej, uradowany).
A, jesteś stary, dobrze; twego przywiązania
Nowy mi dowód każda minuta odsłania;
(wskazując drzwi któremi wszedł.)

A tam największy; odkąd boleścią przejęci
Rozstaliśmy się, tam znać że w twojej pamięci
Byłem codziennie obecny przez ćwierć wieku całe.
Ćwierć wieku rdzą żelazo, wodą skruszy skałę,
A tam, jak gdybym wczoraj rzucił ten zakątek,
Pył nie obsiadł, rdza drogich nie tknęła pamiątek;
Bóg ci zapłać! — Tereso, Helusiu, jeżeli
Chcecie, tam wiele rzeczy serce rozweseli,
Lub rozrzewni; to ojca mego komnata;
W niej modlił się, pracował, dumał długie lata,
W niej Bogu oddał ducha. Idźcie, wszakże macie
Prawo spojrzeć po waszej niespodzianej chacie.

HELENA (z ciekawością.)

Pójdźmy mamó! (odchodzą na prawo.)

SCENA XIII.

DOBROGOST, JAKÓB.

DOBROGOST (siadając blisko okna.)

A teraz, powiedz mój jedyny,
Jakżeście tu radzili bez pana Kaliny?
Ja dopiero w Warszawie, wczoraj usłyszałem
Od kogoś z tych okolic, że zmarł przed kwartałem;
Cóż mu było?

JAKÓB.

Kto zgadnie? toć choroba, jeszcze
Przed pięciu kwartałami chwyciła go w kleszcze.

DOBROGOST.

Wiem, pisał że zaniemógł.

JAKÓB.

Lecz nie pisał o tem,
Kto się zań gospodarczym zatrudnił kłopotem,
Kto od półtory roku, ledwie pan Kalina
Poczuł że go ruch nazbyt utrudzać zaczyna,
Wyrećzał jak syn własny.

DOBROGOST.

Zmiłuj się, któż przecie?

JAKÓB.

Sąsiad młody, uczciwy jakich mało w świecie,
Pan Stanisław Zagroda, co przed trzema laty
Nabył graniczną wioskę; człek niezbyt bogaty,
Ale... (spogląda w okno.)

Ot, kroć tatarów! tu się o nim gwarzy,
A on jakby wołany wraca od żniwiarzy,
Zuch człowiek, przy nim złe się nie dało nam w znaki.
O, jak siedzi na koniu, jak generał jaki!
Coś widzę dysponuje...

DOBROGOST (wpatrując się)

A lećże co żywo,

Proś, proś, toż go uściskam z roskoszą prawdziwą,
Toćże mu podziękuję?

(Jakób wybiega głębią — Dobrogost idzie do drzwi na prawo,
otwiera je i woła) Helunieczko, żono!

(Teresa i Helena wchodzą.)

SCENA XIV.

DOBROGOST, — TERESA, — HELENA

później STANISŁAW.

DOBROGOST.

Gdyśmy tu dojeżdżali, wspominałem pono
Żem się zgryzł doniesieniem w Warszawie niemilem;
Śmiercią tego, któremu skarb mój powierzyłem,
Teraz.. *(w tej chwili Stanisław wchodzi głębią, Dobrogost usły-
szawszy jego wejście, idzie naprzeciw, bierze go za rękę, ściska ser-
decznie i mówi dalej.)*

Niech wam przedstawię naszego sąsiada,
Co, jak na prawych uczuć człowieka wypada,
Poświęcił się dla obcych.

HELENA *(która stała za matką wznosi oczy
i kiedy Stanisław zbliża się naprzód sceny, mówi zdziwiona.)*

Pan Stanisław!

STANISŁAW *(podobnie.)*

Pani!

HELENA *(wesoło.)*

To znowu niespodzianka!

DOBROGOST.

Państwo sobie znani?

HELENA.

Tak, znani i nieznani; nieprawdaż?

STANISŁAW.

W istocie.

HELENA.

Pan chwileczką odwiedzin czasem darzył ciocię.

TERESA.

A, pan bywał u naszej kuzynki w Warszawie?

DOBROGOST.

Gdzie Helunia bawiła.

HELENA *(z wymówką).*

Raz na kwartał.

STANISŁAW *(z uśmiechem).*

Prawie...

Lecz to dla braku czasu.

DOBROGOST.

No, dziwne zdarzenie!

STANISŁAW.

Zapewne, i doprawdy — wyznać się rumienię,
Że poznawszy tam panią już od roku blisko,
Nawet nie zapytałem cioci o nazwisko..

DOBROGOST.

Mojęj córki?

STANISŁAW.

Tak panie; wcale nie wiedziałem
Żem miał szczęście...

DOBROGOST (*przerwywając*).

Z uczciwych, dzielnych serc zapalem,
Strzedz mienia jej rodziców—i w chętnój posłudze,
O dobro nieznajomych dbać jak nie o cudze,
Chronić, gdy przewodnika chorobą i zgonem,
Mogło być na niechybne straty narażonem.

(*podając mu rękę*)

To szlachetnie,—i radbym dowieść ci wzajemnie,
Że nie mniejszą życzliwość pozyskałeś we mnie.

HELENA.

Pozwól ojcze i nam też słoweczko wdzięczności.

STANISŁAW

O! to już nad zasługę.

HELENA.

Nie; powiem najprościej,
Że gdy ciocia łążała iż dla wiejskiej głuszy
Zapominasz pan o niej, pomagałam w duszy.

STANISŁAW.

Niesłusznie, bo któż więcęć niż ja tracił na tem?

HELENA (*żyrco*).

Kto? (*miarkując się*) ciocia....

TERESA (*dostrzegłszy jej pomięszanie*).

A!...

DOBROGOST (*z uśmiechem*).

Gościinna dawnym systematem.

HELENA (*do ojca*).

Tak. (*do Stanisława*) Ale gdy wiem teraz, że pan w wię-
(*kszej cenie*)
Nad pospolitą grzeczność—miałeś poświęcenie,
Żeś pan słucał wymówek w zamianę dobroci,
Przepraszam—i przebaczam... w imieniu mój cioci.

DOBROGOST.

Proszę, co za wspaniałość!!

STANISŁAW (*z uśmiechem do Heleny*).

Dziękuję.

DOBROGOST

(*wskazując Stanisławowi krzesło. Wszy-cy siadają*).

Tak tedy,

Mimoheąc narobiłem sąsiadowi biedy,
Kłopotu, bo przez pracy podwojonęj nawał,
Pewno twój mająteczek mniej względów doznawał.

STANISŁAW.

Bynajmniej.

DOBROGOST.

Jesteś skromny panie Stanisławie,
Lecz cię dziś jeszcze z jarzma tych trudów wybawię.

STANISŁAW.

Tak prędko?

DOBROGOST.

Oh! będziemy widywać się przecie;
(do kobiet) Słuchajcie, bo wy także nic o tem nie wiecie.
Sam żołnierz, w gospodarcze niewprawny zabiegi,
Umówiłem się z synem dawnego kolegi,
Agronomem kształconym tu i zagranicą.
Gdy jego myśl i ręce ster wioski pochwycą,
Nie zatroszczę się o nic; śliczna głowa panie!
W nim bezpiecznie położyć można zaufanie!
Dzieckiem był, a już rozum rozwinięty w wiośnie
Upredzał, na jakiego człowieka wyrośnie,
I nie zawiódł nadziei! (do kobiet)

Wszak znacie Henryka?

Bywał u nas.

TERESA.

Więc to on?

DOBROGOST.

Ot, i kłopot znika!

HELENA (wesoło).

I nowa niespodzianka!

DOBROGOST.

I z niebrzydkim celem;
Ojciec jego, najlepszym był mi przyjacielem,
Wiele mu winien jestem, więc przyrzekłem sobie
Przelać wdzięczność na syna, bo stary już w grobie.—
Pocziwiec, miał majątek, lecz gdy fundusz cały
Prócz nieszczęść, jedynaka nauki zabrały,
Henryk, dziś wykształceniem jedynie bogaty,
W osobistych mozołach ma źródło intraty;
Miał być panem, dziś biedak w cudzem gospodarzy;
Aleć do licha, praca młodemu do twarzy!
Dotąd, zarządzał w dobrach hrabiego Juljana.

STANISŁAW.

A! ogromna majątność.

DOBROGOST.

Znana panu?

STANISŁAW.

Znana;

Tam zwykle kilku rządzców.

DOBROGOST.

To też ich intryga
Usuwa go; złość głupców często mędrszych ściga.

Zresztą hrabia się żeni, więc panie kochany
Może i to powodem stało się odmiany;
Lecz przy mnie Henrykowi lepszy los zaświta:
Naprzód, praktyka nie tak jak tam pracowita,
A potem... ha! któż zgadnie?... może się i uda...
Mam córkę... rok, dwa lata... wszakże to nie cuda...

HELENA (*n. s. cokolwiek zasmucona*).

Aha!...

DOBROGOST.

Mogą się sobie podobać wzajemnie;
(*do Stanisława*) Prawda?

STANISŁAW (*z lekkim przymusem*).

Ha!

DOBROGOST.

Ta myśl dawno zakwitnęła we mnie,
I daj Boże... (*spogląda na zegarek*).

TERESA.

Cóż Helciu?

DOBROGOST.

Ale czas pomyka,

A on...

TERESA (*do Dobrogosta*).

Więc się dziś jeszcze spodziewasz Henryka?

DOBROGOST.

Od godziny... (*do Stanisława wesoło*).

Jak obszył partja dla Helusi.
Dziecko takiego ojca nie gorsze być musi,
Kochałem go jak brata.

(*słuchać trąbkę*)

Aha! przecież jedzie...

(*do Stanisława*)

Zjemy razem obiadek kochany sąsiedzie.

(*wstaje, idzie do okna. — Stanisław także wstaje*)

A on, on, patrz pan, zaraz poznać gospodarza,
Jak się wszędzie rozgląda, jak na wszystko zważa,
Idzie....

TERESA (*do Heleny*).

Hm! moja Helcia coś się zasmuciła....

HELENA (*trochę zadyszana*).

Ostatnia niespodzianka niekoniecznie miła.

HENRYK (*za sceną*).

Djana tu! — weź ją stary, łagodna jak dziecko;
Zanieś też dubeltówkę i torbę strzelecką,
Tylko proszę ostrożnie!... (*Dobrogost i Stanisław postępują
ku drzwiom*).

SCENA XV.

HELENA, TERESA, HENRYK, DOBROGOST
i STANISŁAW.

HENRYK (*witając Dobrogosta*).

Witam!

DOBROGOST.

Ho! mój panie,
Spóźniasz się!

HENRYK.

Zaraz,—złożę damom powitanie,
Potem się wytłumaczę z mojego spóźnienia.
(przystępuje do Teresy)

DOBROGOST.

Cóż? nieprawda jak zmęgśniał?

HENRYK (całując rękę Teresy).

Ha! czas wszystko zmienia!

TERESA.

W istocie,—z przyjemnością spoglądam na pana,
Bądź nam więcej niż gościem.

HENRYK (podając rękę Helenie).

O! i tutaj zmiana,—
Z téj swawolnej dziewczeczki...

DOBROGOST.

Dorodna dziewczica!

(przedstawiając Stanisława).

Tu, widzisz sąsiedniego majątku dziedzica,—
Pan Stanisław Zagroda.

HENRYK (podając ceremonialnie rękę Stanisławowi).

A,—bardzo mi miło...

(do wszystkich).

Teraz się wytłumaczę co mnie opóźniło.
Pan Dobrogost swą wioskę dawno niewidzianą,
Tak mi świetnie opisał jeszcze wczoraj rano,
Żem do zaczarowanej mniemał jechać ziemi,
Która na dawnych cudach, nowe cuda plemi.
Tymczasem, sądzicie państwo, z tak nabitą głową,
Jak mi rozczarowywać przyszło się stopniowo!

DOBROGOST.

Hę?

HENRYK.

Wjeżdżam, staję, patrzę, — aj! strach we mnie
wzrasta;
Jest wprawdzie grunt krzemienny, jest ziemia gliniasta,
Grunta pulchne i mocne, ależ miły Boże,
Jakże to uprawiane, jakie na nich zboże!

STANISŁAW (. s. zaniepokojony).

Masz tobie!

HENRYK.

Kto tu rządził, pewno nie był w stanie
Zrozumieć o dopravie ni o płodozmianie.

TERESA (widząc niepokój Dobrogosta).

Ależ panie Henryku..

HENRYK.

Wszystko zacofane
O sto lat, trzeba wszędzie zaprowadzić zmianę.

DOBROGOST.

Doprawdy?

HENRYK.

Nie inaczej; to jabłuszko złote
Da mi potężną troskę, nielada robotę!

DOBROGOST (*zasmucony*).

Patrzcież państwo! toć przecie z mojego Kaliny
Był człowiek tegiej głowy, gospodarz jedyny...

(*Spoglądając na Stanisława i widząc jego pomieszenie; n. s.*)

Czyby...

TERESA.

Ależ mój drogi, weź rzecz z innej strony,
Pan Henryk do wspaniałych dóbr przyzwyczajony...

STANISŁAW (*chwytając tę myśl*).

Znalazł tutaj różnicę,—to przyczyną całą...

HELENA (*żywo*).

Mnie bo się w naszej wiosce wszystko podobało!

HENRYK (*z uśmiechem*).

Ach! o wiosce nie mówmy, może przyjdzie doba,
Że się pani w niej wszystko naprawdę podoba,
Ale dziś...

DOBROGOST (*żywo*).

No, cóż dzisiaj?

HENRYK.

Pustkowie zupełne!

DOBROGOST.

Także?!

HENRYK.

Nie ma co prawdy owijać w bawełnę,
Ta ukochana wioska, ta kraina czarów,
Wygląda jak po świeżym napadzie Tatarów;
Chaty pozapadane, liche inwentarze...

STANISŁAW (*n. s.*).

A! przeklęty...

HENRYK.

Porządki jakby po pożarze;
Dworskie budynki także gdy wiatr zaszeleszcze
A nie runą, na honor, to będzie cud jeszcze!

DOBROGOST (*znękanym*).

A mój Boże! mój Boże!

STANISŁAW (*chcąc powściągnąć Henryka*).

Ależ panie!

HENRYK.

Trudno!

Nie mogę występować z pochwałą ułudną,

(*do Dobrogosta*).

Ale bądźmy spokojni, wszystko się odmieni,
Nie poznasz pan swój wioski jeszcze téj jesieni;
Gdzie dziś chrome płużyska i bezzębne brony,
Nowy system uprawy ujrzysz wprowadzony.
Przyjdą pługi *Dombasla*, pilniki *Bentala*,
Nurtownik *Armelina*, co do czci zniewala,
Hohenheimskie zgłębiacze i brony Howarda,
Pod którymi w puch ziemia choćby jak stal twarda!
Przyjdzie nowy inwentarz, powstaną budowle,
Boć człowiek w gospodarce nie jest jak niemowle;
Śmiało pochlebiam sobie, że gdy się zachęcę,
Praca daje mi laskę czarnoksiężką w ręce,
I choć to złote jabłko upada pod klęską,
Przy mojem poświęceniu wyjdziemy zwycięzko!

STANISŁAW (*n. s.*)

Nie wiem.

SCENA XVI.

CIŻ SAMI I JAKÓB.

JAKÓB (*wchodząc środkiem*)

Waza na stole!

DOBROGOST.

Niech postoi chwilę...

(*do Henryka*).

Na honor mój Henryku, strwożyłeś mię tyle,
Że własnymi oczyma, co jest, co mnie czeka,
Radbym... (*zabiera się do wyjścia*).

HENRYK.

Nic łatwiejszego, droga niedaleka,
Spojrzenie wkoło domu samo już wystarczy,
Wszak porządek w podwórzu, to szyld gospodarczy;
Przejdź pan do stajni, obór, pomiędzy stodoły...

JAKÓB (*d. s.*)

Coś wszyscy powarzeni...

HENRYK (*do Dobrogosta*).

Widok nie wesoły!

TERESA (*podając Dobrogostowi czapkę i wspierając go pod rękę*).

Helusiu, pódźmy z ojcem, pódź, pan Henryk może
Widział wszystko w zanadto ponurym kolorze...

JAKÓB (*n. s. domyślając się*).

Oj!

HELENA (*idąc ku drzwiom za rodzicami*).

Niezawodnie mam, przysiadzbym gotowa

STANISŁAW (*n. s. do Jakóba*).

Jakóbie, prowadź... (*kładąc palec na usta*). tylko... Jakób
spiesz za państwem, Stanisław zatrzymuje wychodzącego za wszyst-
kiemi Henryka).

Przepraszam, dwa słowa.

(*Henryk cokolwiek zdziwiony wraca*).

SCENA XVII.

STANISŁAW — HENRYK.

HENRYK.

He? lecz jakże opuszczać?

STANISŁAW (*wskazując za odchodzącymi*).

Dla nich lepij będzie,
Dobrogost i tak pewno już nie potrwa w błędzie,

A panbyś tam co słowo zwiększał jego trwogę;
Nareszcie wyjaśnienia odkładać nie mogę.

HENRYK.

Wyjaśnienia?

STANISŁAW.

Tak; wiedz pan że z wypadków toku,
Ja tą wioską rządziłem przez półtora roku.

HENRYK.

Dawniej?

STANISŁAW.

Nie, teraz.

HENRYK.

Teraz (*n. s.*) ślicznie! tom się złapał...
(*głośno*) Doprawdy... gdybym wiedział..

STANISŁAW (*z uśmiechem*).

Ależ pański zapal
W krytyce, mnie nie dotknął, bo nie z mojej winy
Dostrzegłeś tutaj nieład i prawie ruiny.

HENRYK.

Słyszałem coś o krewnym, który umarł..

STANISŁAW.

Właśnie,

I cały z nim stosunek w minutę wyjaśnię.
Pan Dobrogost mu zwierzył dobra tak dalece,
Że nawet jego imię wpisał w hipotece.

HENRYK.

Więc darował?

STANISŁAW.

Bynajmniej, bo w tej samej porze
Wziął *kontr-pismo*, że zawsze odebrać je może.

HENRYK.

I dla czegoż?..

STANISŁAW.

Ha,—łatwo przypuszczać nie jedno.
Mając oprócz Kaliny rodzinę nie biedną,
Może chciał w razie śmierci prędszej czy późniejszej,
Aby wieś odziedziczył po nim najbiedniejszy.

HENRYK.

Aha!

STANISŁAW.

Sam nie gospodarz, jak to pan uważa,
Dobrogost widział w krewnym cudo gospodarza;
Tymczasem pan Kalina, śledziennik, uparty,
Przez lat dwadzieścia kilka bruździł nie na żarty,
Szamotał biedną wioską od straty do straty,
Aż potracił nad przepaść. Ja przed trzema laty

Poznawszy go, dostrzegłem upadek sąsiada,
Lecz widząc że go gniewa najżyczliwsza rada,
Milczałem;—aż dopiero kiedy pan Kalina
Poczuł że się o niego ziemia dopomina,
Wezwał mnie, zachęcony mojej wioski wzrostem,
Opowiedział stosunek z panem Dobrogostem,
Wyznał, że chcąc mu pieniądze dosyłać gdzie trzeba,
Zadłużył jego dobra,—i na imię nieba
Zaklinał, abym resztę zbawił od ruiny.

HENRYK.

Tak... więc tu są i długi?

STANISŁAW.

Są panie jedyny.

HENRYK.

Lecz cóż skłoniło pana brać kłopotu tyle?

STANISŁAW.

Co? Boże mój! rzecz prosta; ufałem méj sile,
Że to jedyne dobro zacnego człowieka
Co mu w tęsknocie było pociechą zdaleka,
Zdołam jeszcze ocalić. Wszak ja go nie znałem;
Dowiedziałem się tylko, że w swem życiu całem
Dość wychylił boleści z poświęcenia czary;
Zdaje się,—taki człowiek godzien jest ofiary,—

I gdyby był powrócił później w dwa, trzy lata,
Aniby wiedział jaka groziła mu strata.

HENRYK (*jakby d. s.*)

Są długi...

STANISŁAW.

Lecz Dobrogost nic niewie w tym względzie.

HENRYK (*żywo*).

Co? i o tem nic niewie?

STANISŁAW (*stanowczo*).

I wiedzieć nie będzie.

HENRYK.

Czemu?

STANISŁAW.

Czyż pan nie widzisz? toby go zabiło.

HENRYK.

No, tak.

STANISŁAW.

Ta wieść, jakkolwiek i panu nie miła,
Winienesz o niej wiedzieć; lecz on...

HENRYK.

Mniejsza o to,
W tym względzie na milczenie przystaję z ochotą.

To nawet później blasku większego mi doda...
Ale że wie o stanie swęj wioski, nie szkoda.

STANISŁAW.

Przepraszam...

HENRYK (*przerzucając*).

Zaraz panie, wnet się wytłumaczę:

Mam pojąć jego córkę, nie jestem bogaczem,
Niechaj więc majątkowe zastąpi rachuby,
Że to co ona wniesie, ocalę od zguby.
Chyba że summa długów...

STANISŁAW (*z lekkim przynusem*).

Och! znów nie tak wielka,
Kilkanaście tysięcy...

HENRYK (*uspokojony*).

No! to bagatelka!

STANISŁAW.

Zapewne, można wybrnąć, i ani się zdziwie
Polepszeniu, lecz trzeba śleńczyć uporczywie,
Wyrzec się przyjemnostek.

HENRYK.

Ech! łaskawy panie,
O to jestem spokojny. Przy hrabi Julianie

Praktyka nie na takim ściśniętą obszarze,
Tam się dopiero mogą kształcić gospodarze!
A jednak przy robocie, czasu wystarczyło
Na polowanko z hrabią, na wycieczkę miłą
W sąsiedztwa, zagranicę, albo do Warszawy;
Jest zawsze czas do pracy, jest i do zabawy,
Trzeba się tylko umieć zagarnąć do rzeczy!
Pójdzie tutaj inaczej!

STANISŁAW.

Nikt temu nie przeczy,
Jednak słysząc jak wielkie powziąłeś pan plany,
Radzę nie zbyt gwałtownie brać się do odmiany.
Nowość woła nakładu, a tu sprawa twarda...
O trzy-skibowych plugach, znacznikach *Howarda*,
Wypielaczach, żniwiarkach, pompach, et caetera,
Słowem o całym spisie z rolnictwa *Jourdier'a*
Przemyślałbyś pan dzisiaj w daremną fatydze;
Zostawmy to napotém...

HENRYK.

Och! na honor, widzę
Żeś pan nie za postępem.

STANISŁAW.

Przeciwnie, i owszem,
Lecz znając stan tej wioski, patrzę okiem zdrowszem;
Tu trzeba wpierv o długi połamawszy głowę,
Środkami dawniejszemi pozyskiwać nowe,

Powoli, bez gorączki...

HENRYK (*z naciskiem*).

Jak ślimak.

STANISŁAW.

Ha, trudno!

HENRYK.

Nie panie, ja nie myślę iść drogą tak nudną,
Więcej zrobię gorączką niż inni zimnotą.

STANISŁAW (*u. s. z e smutkiem*).

Zgubi ich!

HENRYK.

Będzie dobrze, nie troszcz się pan o to;
Sam się zdziwisz, ujrzawszy ład i system świeży.

STANISŁAW.

Ha! to już dziś zupełnie do pana należy;
Ja mu tylko stan rzeczy przedstawiłem jasno,
Z prośbą, abyś pan chlubę odkładając własną,
Oszczędzał Dobrogosta; widziałeś, drżał cały.

HENRYK.

Tak... toć później się wyda...

STANISŁAW.

I będzie dość chwały.

Teraz pójdźmy...

(chcą wyjść, lecz widząc nadchodzących, wstrzymują się).

SCENA XVIII.

CIŻ SAMI, — DOBROGOST, — TERESA, —
HELENA.

DOBROGOST *(zasmucony)*.

Żle! szkoda mojego Kaliny,

Gdyby był żył... ha! szkoda!

(zbliżając się z wolna do Stanisława).

Tak panie jedyny,

Wziąłeś ciężar nad siły na twe młode barki

I dobra chęć zawiodła...

(Stanisław spogląda na niego zdziwiony, Dobrogost mówi dalej).

dla tej gospodarki,

Nie mogłeś rzucać własnej, boć cudze nie pierwsze...

HELENA *(starając się złagodzić ojca)*.

Mój ojciec...

DOBROGOST *(podając Stanisławowi rękę)*.

W każdym razie, przyjm dzięki najszczerze

I odwiedzaj mię...

STANISŁAW *(zakłopotany)*.

Ależ...

DOBROGOST.

No, toć z łaski Bożej,
Niezupełnie upadłem.. mogło być i gorzej...

(zbliża się do Henryka).

HENRYK *(przyświadczać)*.
Rzeczywiście...

STANISŁAW *(n. s.)*

Więc na mnie cała wina spada?..

TERESA *(n. s. do męża, wskazując wzrokiem zakłopotanego Stanisława)*.

Zmiłuj się, bez wyrzutów... widzisz...

STANISŁAW *(n. s.)*

Trudna rada,

Trzeba milczeć do czasu...

DOBROGOST *(do Henryka)*.

No, kolój na ciebie
Henryku, twoja głowa z biedy nas wygrzebie.

HENRYK.

Rękę.

DOBROGOST.

Dowiedź co umiesz, chroń mego jak własne,
Boć to przecież... *(wskazuje wzrokiem na Helenę)*.

HENRYK.

Al panie!...

DOBROGOST (*całując go w głowę*).

Niech spokojny zasną...

HENRYK.

Bez obawy! gdy ja tu starania dołożę,
Świetniejsza błysnie gwiazda!

DOBROGOST (*z uczuciem*).

Ufam ci.

STANISŁAW (*smutno n. s.*).

Daj Boże!

(*Koniec aktu pierwszego*).

AKT II.

Pokój ten sam co w akcie pierwszym, lecz ściany czysto pomalowane, meble świeżo obite, nad oknem firanki. W głębi szafki nie ma. Na ścianach obrazy. Przed kanapą dywan, na nim nie wielki stół, okryty makatą. Na stole w gustownym wazonie bukiet świeżych kwiatów.

SCENA I.

HELENA, później JAKÓB.

HELENA (*wchodzi z lewej, czyniąc co mówi*).

Zamykam oczy — wchodzę — a gdy je otworzę,
Wiem co zobaczę: duży bukiet...

(*otwiera oczy i mówi niecierpliwie*).

A mój Boże!

Jest, jest, z akuracnością maszyny wzorową,
Nie mogło być inaczej, co dzień jednakowo!

Ciekawam zkąd pan Henryk tyle kwiatów bierze?
W naszym ogrodzie pełno, i tu codzień świeże;

(zbliżając się do stołu).

I zawsze się w nich znajdzie jakiś niespodziany...
O! Heliotrop zupełnie obcej nam odmiany...

(odechodząc od stołu).

Doprawdy, ten pan Henryk z usług swych napływem,
Jest jakimś nekromantą, wieszczem kwiatów, dziwem!

(znowu spojrzawszy na kwiaty, zbliża się do nich z wolna).

Hm!.. gdyby kto inny...

(po chwili żywo).

Jednakże ja lubię

Te kwiaty...

JAKÓB *(wchodzi głębią niosąc paczkę).*

Panienczko ..

HELENA.

A, to ty Jakóbie.

JAKÓB *(kładąc paczkę na stole).*

Z Warszawy.

HELENA *(ucieszona).*

Książki!

JAKÓB.

Bartek pośpieszył się gracko,
I jeszcze coś nadeszło.

HELENA.

Dla mnie?

JAKÓB.

Jakieś cacko;

Ni to koszyk, ni stolik, a w środku przegródki;
Już tam jest u panienki.

HELENA.

Stolik do robótki!

JAKÓB.

Miejsce jak raz dla niego znalazło się tylko,
Teraz tam gotój ściany nie domacać śpilką,
Cały pokój strojny od ziemi do powa!

HELENA.

Więc to pan Henryk ..

JAKÓB.

Tak, tak, on... on obstalował.

HELENA.

Ledwie słówko wyrzekła...

JAKÓB

Już spełnił najściślej...

Kroć tatarów! kto kocha, umie zgadnąć myśli
Swojej... tak ludzie mówią... pani nie ciekawa?..

HELENA (*żywo, przerywając.*)

Jakóbie, dawnoś widział pana Stanisława?
Dziesięć dni ani zająrał.

JAKÓB (*obojętnie.*)

W pracy czas umyka,
Panienka nie ciekawa nowego stolika?

HELENA (*cokolwiek roztargniona.*)

Zobaczę pierwój książki.

JAKÓB.

A ja pójdę w pole.

HELENA.

Dziękuję ci Jakóbie.

(*odchodzi do okna*)

JAKÓB (*z uśmiechem.*)

Książki tam... na stole.

HELENA (*jakby ockniona.*)

Prawda...

(*Jakób odchodzi.*)

SCENA II.

HELENA, później TERESA.

HELENA (*zbliżając się do stołu i rozwijając paczkę.*)

Zajrzyjmy do tych drukowanych kartek...

(*siada przeglądając tytuły.*)

Listy z Krakowa; Mohort; Margier; Wielki Czwartek.
Witolorauda...

TERESA (*wchodzi z lewój i staje za Heleną.*)

Al—tu dla serca i głowy,
Tam znów do pracy, śliczny stolik mahoniowy;
Henryk myśli o wszystkim.

HELENA.

O wszystkim, w istocie...
Lecz te ciągle przysługi, tych grzeczności krocie
Niecierpliwą mię czasem.

TERESA.

Tego nie pochwałę.

HELENA (*z uśmiechem.*)

Wiedziałam;—no, o książki nie gniewam się wcale,
Jednak...

TERESA.

Jednak?

HELENA.

Ja nie wiem.

TERESA.

Kto ciebie odgadnie.

Drećzysz Henryka.

HELENA *(wesole)*.

Dreczę? wygląda tak ładnie,
Ma sen, apetyt, wiecznie w wesołym humorze,
Kontent z siebie, pracuje, bawi się,—a Boże!
Jeśli przyczyna tego zdręczeniem się zowie,
Będę go zawsze drećzyć, pójdzie mu na zdrowie.

TERESA.

Nie żartuj...

HELENA.

Nie żartuję, ja go bardzo cenię...

Lecz...

TERESA.

Rozumiem,—lecz pomyśl, czyje poświęcenie
Ojcu twojemu tylu cierpień oszczędziło?
Kto jeżeli nie Henryk, wytrwałości siłą,
Rozumem, pracą, rządząc tą wioską od roku,
Mając dobro dziedzica i włościan na oku,

Wprowadza tu pomyślność i ład zapomniany?
Spojrz na chatki wieśniacze, spojrz na te ściany;
Ta na pół zrujnowana a droga nam strzecha,
Dzisiaj się i wygodą i wdziękiem uśmiecha.
Budynki wkoło dworu już ponaprawiane,
We wsi także z dniem każdym dostrzeżesz odmianę,
Wszystko się tam powoli wznosi i upiększa,
W tym roku już porządek i intrata większa!

(Helena spogląda na matkę)

O Heluniu! zanadto znasz serce twój matki,
Wiesz, że nie wszystkim dla mnie zwiększone dostatki,
Ale nam z nich ważniejsze zakwitnęły plony;
Ojczyisko po powrocie upadkiem zdręczony
Zachorował i cierpiał prawie przez rok cały.
Bóg łaskaw, teraz jego obawy ustały,
Zdrowie powraca, troska o twą przyszłość znika,
A wszystko zawdzięczamy staraniom Henryka.

HELENA.

Nie przeczę...

TERESA.

To zamało, znasz ojca zamiary...

HELENA.

Ależ mam, ja młoda i Henryk nie stary,
Cóż pilnego? wszak ojciec mówił: „rok, dwa lata;“
Rok minął, polubi'am Henryka jak brata,

Może w następnym roku polubię goręcej,
Jeśli nie, zaczekauny znów parę miesięcy.

TERESA.

Tak, znowu.

HELENA.

Albo dłużej...

TERESA.

Albo dłużej jeszcze...

HELENA (z wesołą przesadą).

Aż miłość chwyci serce w swoje złote kleszcze!
Jeśli nie...

TERESA.

Ależ ojciec... on pragnie...

HELENA.

Nie przeczę...

(z przymileniem).

Lecz gdy zechce przyspieszyć, mateczka odwlecze!

TERESA.

Biedne dziecko!

SCENA III.

HELENA, TERESA, STANISŁAW.

HELENA (do wchodzącego Stanisława).

Co widzę!

STANISŁAW (z ukłonem).

Sługa.

HELENA.

Jakież święto,
Do łaskawych odwiedzin stało się zachętą?

STANISŁAW.

Wielkie; powrót do zdrowia pana Dobrogosta.

TERESA.

A! pan cieszysz się z nami, dziękuję.

STANISŁAW.

Rzecz prosta,
Cieszę się, bo od wszystkich życzę mu nie gorzej.
Onegdaj na konsylium zebrani doktorzy,
Nabyli przekonania że się złe nie wznowi,
I wiem, że pozwolili konwalescentowi

Przechadzki lub przejażdżki odleglejszej nieco,
Zwłaszcza w dni co pogodą jak dzisiejszy świecą.
Otóż pragnę mu tego powinszować szczerze.

HELENA.

Proszę! zkąd pan te wszystkie wiadomości bierze?

STANISŁAW.

Ja więcej wiem...

HELENA.

Doprawdy?

STANISŁAW.

Wśród ulewnéj nocy,
Pięć dni temu, wieśniaczka wzywała pomocy
Dla chorego dziecięcia, a dziś już nie zdoła
Dosyć nabłogosławić dobroci anioła,
Co się stał opatrnością, pociechą téj wioski,
Co się zawsze pojawia gdzie zagrożą troski.

TERESA (*całując Helenę w czoło*).

I któremu skrzydełka przemokły w ulewie...

STANISŁAW.

Widzisz pani, wiem wszystko.

HELENA (*ciszéj do matki*).

A pan Henryk nie wie,

Choć tu mieszka...

TERESA (*łagodnie*).

Oj! Helciu...

SCENA IV.

CIŻ SAMI — DOBROGOST.

DOBROGOST (*wchodząc z prawej*).

Pan Stanisław! przecie!
Cóż się stało? dobrodziej biega het, po świecie,
Ani zajrzy, a wszakci chorego sąsiada,
Po chrześcijańsku, częściej nawiedzić wypada,
I choćby dla zwyczaju zapytać o zdrowie.

HELENA.

Eh! ojcie, pan Stanisław z jakimś duchem w znowie,
O wszystkim co się u nas dzieje, wie najściślej,
I troskliwszy o ojca niżeli kto myśli.

DOBROGOST.

Doprawdy?

TERESA.

Rzeczywiście.

DOBROGOST (*z uśmiechem*).

No, nie wielka chluba.

Nim tu wszedł, spytał kogoś, ot, choćby Jakóba.

STANISŁAW (*podobnie*).

Przepraszam, Jakób teraz aż przy koniczynie.

DOBROGOST.

Mniejsza z tem, ale tobie na czem tak czas płynie?

STANISŁAW.

Cały dzień gospodarstwo, a wieczorną porą
Spisują się rachunki, książki w rękę biorą,
I czas ucieka...

DOBROGOST.

Ta, ta! wymóweczka gładka...
Ej! bodajto mój Henryk! u niego jak z płatka
Robota się wywija; na trud gospodarczy,
I jeszcze na rozrywkę czasu mu wystarczy.
I ze mną pogawędzi, zagra w marjasika,
I do Warszawki zuch się potrosze wymyka,
Z fuzijką lub z chartami na pole wypadnie,
Mam zwierzynę... i jakoś wszystko idzie składnie,
Już tu dzisiaj inaczej, sam widzisz sąsiedzie.

STANISŁAW.

Ha! nie każdemu w pracy jednako się wiedzie.

DOBROGOST.

Zapewne; to też jestem szczęśliwy nad miarę!
Ot, Bóg przedłuża jeszcze moje lata stare,
Wraca zdrowie; już dzisiaj nietylko przed domem
Wolno mi na świat okiem spoglądać łakomem,
Dziś mogę ruszyć dalej i choć profan niby,
Popatrzyć jak pszenica złoci nasze skiby,
Jak przy trudzie Henryka pomyślność nam wzrasta...
Wkrótce mam też nadzieję zajrzeć aż do miasta,
Nie sam... nie, nie!

(*do Stanisława*).

I ty mi nie poskąpisz służby...

(*do Heleny*).

Prawda Helciu? niedługo trzeba będzie drużby...
Oh! radbym tego dożyć!

HELENA (*n. s.*)

Boże!

DOBROGOST.

A w niewiele

Chwil, podobno się z wami na zawsze rozdzieli.

SCENA V.

CIŻ SAMI I HENRYK.

HENRYK (*wchodzi głębia*).

Dzień dobry!

(*do Stanisława*).

A! witamy!

(*podaje mu rękę, poczem zwraca się do Dobrogosta*).

Cóż? dzionek jak złoto!

Wolno się nam przejechać.

DOBROGOST.

Z ochotą, z ochotą!

Lecz wpierw muszę uściskać mojego Henryczka.

HENRYK.

Za co?

DOBROGOST.

A! nowa bryczka?

HENRYK (*z rozłargnieniem*).

Bryczka? jaka bryczka?

DOBROGOST.

O, o! niby to nie wie! zaledwie lekarze
Dozwolili po większym pobujać obszarze,

Ledwie wspomniał, już Henryś do miasteczka macha,
Już bryczkę na resorach zdobył od stelmacha!

HENRYK (*przypominając sobie*).

A!.. więc przysłał? to dobrze.

TERESA (*z uśmiechem*).

A książki z Warszawy?

HENRYK

Przyszły? ślicznie!

TERESA.

A stolik jakby dla wystawy?

HENRYK.

Stolik?

TERESA.

Tak, do robótek dla mojej Helusi.

HENRYK.

Jest?.. wybornie!

DOBROGOST.

Toć o tem ktoś tu wiedzieć musi.

HENRYK (*zarozumiale*).

Zapewne!

HELENA (*z uśmiechem*).

Lecz pan Henryk o niczem nic nie wie...

TERESA (z uczuciem).
Plony dla nas, on tylko...

STANISŁAW.

Myśli o zasiewie!

HENRYK (j. w.).

Cóż? trudno... dość kłopotu z dworem, z wiejską dzia-
(twą!)

STANISŁAW.

Więc o takich drobnostkach pamiętać nie łatwo,

HENRYK.

Po obstalunku...

STANISŁAW (z uśmiechem).

Same przypomną się przecie!

HENRYK

Rzecz prosta!

HELENA.

Dość pamiętać codzienn o bukietach.

HENRYK.

Tak!

(miarkując się).

No... to co innego...

(zbliża się do bukietu).

prześliczne goździki!

(przysiada do stolika, w głębi między Teresą i Heleną, zajmuje się
kwiatami, mówiąc jakby wykladał lekcję).

Diantus caryophyllus, pochodzi z Afryki,
Wonny myrt... tuberoza pachnie silniej prawie;

(do wszystkich).

Polyantes tuberosa,—na Cejlon lub Jawie
Rośnie dziko, na honor! najzupełniej dziko!

DOBROGOST (do Stanisława).

A co panie sąsiedzie?.. zna się z botaniką!

STANISŁAW.

Słyszę.

HENRYK (do kobiet).

Ale w sypialni, w doniczkach, nie radzę
Zostawiać kwiaty na noc, bo mają złą władzę;
W dzień chłoną kwas węglany, zwracając tlen z niego,
Tlen, co ma znów do życia służyć zwierzęcego;
Ale z nastaniem nocy już tę własność tracą,
Wyziewać kwas węglany, jedyną ich pracę,
Więc dla zdrowia szkodliwe.

HELENA (niby seryo).

Proszę uniżenie!

HENRYK.

Naturalnie,—nastąpić może uduszenie!

DOBROGOST (*do Stanisława*).

Prawda?.. znać że się uczył mój dzielny Henryczek...

TERESA (*do Heleny*).

Widzisz, nie trzeba na noc zostawiać doniczek.

HELENA (*żartując*).

Broń Boże!

DOBROGOST.

Tęgi chłopak!

STANISŁAW (*d. s.*)

I pełen wymowy.

DOBROGOST.

Gdy prawi, zawsze korzyść przygarnia do głowy.

(*do kobiet*).

Tak, tak, i kwiaty duszą!

HENRYK (*wstając*).

O! kwas, to morderca!

DOBROGOST (*zbluźwając się do Henryka*).

Dużo, dużo do głowy!

HELENA (*d. s.*)

Ale nic do serca!

DOBROGOST.

No, mój synu, pójdz bliżej; gdy twoje starania,
Twoja praca, niepokój o ich los odgania,
Gdy przez to zdrowie, siły odzyskałem prawie,
Niechże ci podziękuję, niech pobłogosławię.

(*tuli go w objęciach*).

HENRYK.

A! panie...

TERESA (*z uczuciem*).

Z dni tak błogich jak dla nas dzisiejszy,
Nie wiele pomnę, żaden nie był mi piękniejszy;
Łza niech mojej wdzięczności posłuży za świadka.
Nie masz matki Henryku... kocham cię jak matka!

HENRYK (*przyjmując jej uścisk*).

Oh! to za moje trudy największa nagroda!

DOBROGOST.

A Helusia od siebie czyż słówka nie doda?

HELENA.

W radości rodzicielskiej, moja źródło bierze,
Nie umiem być niewdzięczną.

(*podaje rękę Henrykowi*).

HENRYK.

Wierzę temu, wierzę,

Ależ podziękowania nad zasługę może...

STANISŁAW (*który w zamyśleniu patrzył na tę scenę*).

Za pozwoleniem, niechże i ja coś dołożę...
Tą uroczystą chwilę niech i ja podzielę;
Szczęście sąsia dów, ręczę, obchodzi mię wiele,
I radbym dziękczynienia wyrzec najjaskrawsze,
Ale mi słów brakuje... niestety, jak zawsze!

HENRYK (*rozpromieniony*).

Czyż nie wystarczy uścisk przyjacielskiej ręki?

STANISŁAW (*trochę przesadnie*).

A! przyjm pan moje dzięki, niewymowne dzięki!

HENRYK.

Dopieroż to początek, początek jedynie,
Czekajmy, niechże ja tu coś więcej uczynię..
Wprawdzie i dziś, ta niby umarła wiosczyna,
Już się nam nowem życiem uśmiechać zaczyna,
Ale to nic, nic jeszcze; moich starań siłą
Przyjdą zmiany...

STANISŁAW (*wesoło*).

O jakich nam się ani śniło!

Nieprawdaż?

HENRYK.

Pewno!

DOBROGOST (*ściskając rękę Henryka*).

Wierzę!

(*do kobiety*).

Teraz moje panie,
Wartoby wyszykować obiad lub śniadanie,
Co chcecie, byle suto!

TERESA.

Dobrze,

(*rozmawia cicho z Heleną*)

DOBROGOST.

Ja tymczasem
Do mojej nowój bryczki zagładnę nawiasem,
Zaraz się przejedziemy, to mi dzień upiększy,
Będę miał lepszy humor.

HELENA

I apetyt większy.

DOBROGOST.

A tak! — Henryku, zabaw pana Stanisława.

STANISŁAW (*chcąc towarzyszyć Dobrogostowi*).

Może...

DOBROGOST.

Nie, ja sam pójdę; z tobą śliska sprawa,

Wyszedszy, gotówbyś mi prysnąć przed śniadaniem.

(do Henryka).

Trzymaj go!

(wychodzi głębią, Henryk odprowadza go do drzwi, Stanisław zamysłony cokolwiek, zostaje na proscenium, Helena i Teresa przechodzą ku drzwiom na lewo).

HELENA *(do Stanisława, przechodząc).*

Do widzenia!

(odchodzi z matką na lewo).

HENRYK *(do Stanisława, wracając od drzwi).*

Ha! więc pozostaniem.

SCENA VI.

HENRYK, STANISŁAW.

HENRYK.

Siadajmy!

(siadają, Henryk po prawej, Stanisław po lewej stronie sceny)

Cóż sąsiedzie, idzie doskonale?

STANISŁAW *(zachowując w całej tej scenie bardzo umiarkowaną ironię).*

Idzie.

HENRYK *(coraz zarozumiałej).*

Wartem pochwały,

STANISŁAW.

Ja też pana chwale.

HENRYK.

Na honor! nie żal pracy, gdzie w pożytek praca,
Już tutaj i ład inny, i dłużek się spleca.

STANISŁAW *(z uśmiechem).*

Dłużek...

HENRYK.

Cóż? przecież raty składał regularnie,
I nadal je pan Grabek z pańskich rąk zagarnie
Co kwartał, ani chybię.

STANISŁAW.

Ha! bo to rzecz święta;
Inaczejby piekielnie urosły procenta.

HENRYK.

Piekielnie? gdy kapitał prawie bagatela?
Wiesz pan, jabym chciał poznać tego wierzyciela

STANISŁAW.

Na co? wszakże przezemnie kwity panu składa.

HENRYK.

No, tak jest; lecz mi przykro trudzić tem sąsiada.

STANISŁAW.

Niewielki trud; upłaty idą jak najprościej,
A z panem Grabkiem lepiej nie mieć znajomości;
Splątał on niejednego w swój rozum czartowski,
To najgroźniejszy lichwiarz, spekulant na wioski,
Każda mu droga dobra, prosta czy nie prosta,
Szczęście żem z jego paszczy wyrwał Dobrogosta;
Nie trzeba go tu nęcić.

HENRYK.

Ha, więc mniejsza o to,
Kiedy pan chcesz się trudzić, przyjmuję z ochotą,
Wszakże to krótko potrwa.

STANISŁAW.

Daj Boże, daj Boże!

HENRYK (*j. w.*)

Pod mojem okiem wioska niedługo się wzmoże,
Tryb tu nowy dobitnie przeblyskać zaczyna.

STANISŁAW (*z uśmiechem*).

Tak wprawdzie nie ma jeszcze pługów *Armelina*...

HENRYK.

Ale będą, oh! będą, i przyjdzie wiek złoty!

STANISŁAW (*przyświadcując*).

A!

HENRYK.

Dotąd sam płodozmian dał mi huk roboty!

STANISŁAW (*j. w.*)

Rzeczywiście.

HENRYK (*z przycinkiem*).

W tym roku sutsze będą żniwa...

STANISŁAW

Ha, gdzie znajomość rzeczy, tam plonu przybywa.

HENRYK.

Nic naturalniejszego! Mówiąc prawdę szczerą,
Jam tu pierwszy skład gruntów wyświecił dopiero,
Pierwszym je wedle roślin samorodnych zbadał,
Rozbierałem chemicznie!

(*westaje*).

STANISŁAW (*n. s.*).

Oj! znów będzie gadał!

HENRYK (*stopniowo zapalając się*).

Jam rozpoznał podłoża, to korzyść nie lada,
Gdzie wierzch płytki, koniecznie pogłębiać wypada,

I będziem pogłębiali, tylko bez przymusu,
Ostrożnie, by nie stracić dobrodziejstw *humusu*;
Nie mówię tu o torfie, *humus* vel *próchnica*,
Ziemia co nam plennością rozpromienia lica,
A mamy tu i taką, mamy grunta czarne
Z których na przyszłość skarby, skarby panie zgarnęj
Są i gorsze, lecz na to znajdziem radę przecie,
Pomyślem o poprawie, o *marglu*, *pudrecie*,
Pod lasem zbytnia wilgoć, lecz i ta ustanie,
Będziemy ją sączkować, ja znam *drenowanie*!
Jest i ziemia gliniasta, wyraźnie gliniasta,
Łatwo poznać, bo na niej samorodnie wzrasta
Podbiał, cykorja dzika, psia trawa, janowiec...

STANISŁAW (*przerzuwając*).

Gwałtu! na honor—z pana prawdziwy wszystkowiedzt!

HENRYK (*zadowolony*).

Widzisz pan!

(*siada*).

STANISŁAW.

Widzę, widzę!

HENRYK.

Gdzie w głowie nauka,
Tam człowiek wie co robić, nie ślęczy, nie szuka,
Rzuci okiem, rozezna, rozkaże i kwita;
Wszystko idzie!

STANISŁAW.

Ba! nawet o drogę nie pyta!

HENRYK.

A nie!

STANISŁAW.

I mimo tego wyglądasz pan cudnie,
Inny schudłby przynajmniej.

HENRYK (*sentencyonalnie*).

Nikt z pracy nie chudnie.

STANISŁAW.

I bawimy się często...

HENRYK.

Alboż to rzecz zdrożna?

STANISŁAW.

Broń Boże!

HENRYK.

Przecież z nudów umierać nie można!

STANISŁAW.

I śpiamy dość długo...

HENRYK.

Ho! nieraz się wstanie
Prawie równo ze światem!

STANISŁAW.

Tak... na polowanie.

HENRYK (*cokolwiek zniecierpliwiony*).

A choćby? czyż ztąd idzie gospodarstwu plaga?
Czy mu zawadza, szkodzi?

STANISŁAW.

Przeciwnie, pomaga!..

Ja też tylko podziwiam, uwielbiam, zazdroszczę,
Ja, którego brak czasu ustawicznie chłósze.

HENRYK.

Mnie wystarcza na wszystko... Zresztą krótkie gody,
Póki można, niech przecie użyję swobody;
Niedługo się ożenie, a kto się ożeni...

STANISŁAW.

Więc pan myślisz na serjo?

HENRYK.

Przy schyłku jesieni.

STANISŁAW.

Tak prędko?

HENRYK (*z przekonaniem*).

Bez zawodu,— w tém już moja głowa.

STANISŁAW.

Ale, bo tutaj pewna kwestyjka się chowa...

HENRYK (*z zajęciem*).

Kwestyjka?... a! ciekawym...

STANISŁAW.

Kwestya wzajemności.

HENRYK (*żywo*).

Panny Heleny?

STANISŁAW.

Wszak pan do niej prawo rości.

HENRYK (*zarozumiale*).

No, i w tem niepotrzebna obawa niczyja!

STANISŁAW.

A mnie się coś wydaje że panna nie sprzyja...

HENRYK (*j. w.*)

Ona?—Najpierw rodzice pragną mnie za zięcia,
Potem, sama ją wdzięczność rzuca mi w objęcia.

STANISŁAW (*silnie*).

Za co?

(*wstaje*).

HENRYK.

A poświęcenie? a moja przysługa?

STANISŁAW (*wracając do ironii*).

Prawda... prawda! A zatem druga kwestja.

HENRYK.

Druga?

STANISŁAW.

I ja pannę Helenę kocham.

HENRYK (*ze śmiechem, zrywając się*).

Maszże tobie!

Pan?.. tego nie uważa!.. pan?..

STANISŁAW (*z lekkim ukłonem*).

W własnej osobie.

HENRYK (*urazony*).

Pan? pan?.. eh! wolne żarty!..

STANISŁAW (*szczerze*).

To wcale nie żarty;

Kocham ją—a z natury stały—czy uparty,

Ani na krok nikomu nie ustąpię z pola,

I jeśli z mojem sercem spleciona jej dola,

Jeżeli w tem wątpliwość zupełnie oddalę,

Nie zwyciężę mnie świata całego rywale!

HENRYK.

Na honor oniemiałem!.. pewność niesłychana!

Jakto? więcem ja tutaj pracował dla pana?

Więc dokazuję cudów z tą lichą wioseczką,

Aby zbudować komuś cieplejsze gniazdeczko?

A to mi się podoba! proszę uniżenie!

STANISŁAW.

Wszakżeś się pan poświęcił,—cóż jest poświęcenie?

Dobro drugich.

HENRYK.

A własne, to już niżej zera?

STANISŁAW.

Własne wtedy, jeżeli szczęścia nie odbiera

Tym, którym się usługi swoje poświęciło.

HENRYK.

Ależ to jest sofizmat aż słuchać nie mógł!

STANISŁAW (*ironicznie*).

Sofizmat?

HENRYK.

Daję słowo! pan w stuleciu naszym

Jesteś drugim Gorgiaszem, Prodiakiem, Hippiaszem,
Piękne wracasz doktryny!

STANISŁAW.

Bądź pan Sokratesem,

Pokonaj mię!

HENRYK.

Pokonam, pokonam z *kretesem*,
Jak mówi stary Jakób... zresztą to oburza,
I ręczę...

STANISŁAW (*przerywając*).

Jedno słowo, rozprawa nie duża.

Jeśli panna Helena, której po raz pierwszy
Wyznam całą moc mojej miłości najszczerzej,
Odrzuci ją dla pana, — wtedy cierpiąc wiele
Nad bolesnym zawodem, w łeb sobie... nie strzele,
Pożałuje... nie siebie, — później, uleczony,
Pójdę w świat szukać sobie przenikliwszej żony.
Lecz jeśli jej uczucia, czego pragnę bardzo,
Mój duszy odpowiedzą, przeszkodami wzgardzą,
Jeżeli mnie powierzy swoją przyszłą dolę,
Natenczas drogi panie zamienimy rolę...

I choć, gdyby nie pańskie bohaterskie dzieła,
Ta wioska by upadła, przepadła, zniknęła,
Chociaż tu twoje trudy tytanicznej siły,
Tuzin herkulesowych oddawna przyćmiły;
Mimo ofiar, poświęceń, cuda niesłychane,
Pan pójdiesz szukać żony, a ja — pozostanę.
Sługa!

(*skłoniwszy się lekko, odchodzi głębiej*).

SCENA VII.

HENRYK.

HENRYK (*sam stoi chwilę jak odurzony*).

Czy on zwarjował, czy dostał gorączki?

Czy plótł w malignie, czy ma na dobre zajączki?

Na honor, trudno pojąć! — A to śliczna lala!

No, anibym pomyślał że w nim mam rywala!..

I jaki pewny siebie, jak ciążę rezolutnie..

Ależ to istny szerszeń, to truteń nad trutnie,

Acrydium migratorium zbłąkany w te strony,

Aby moich zasiewów powyżerać plony!

Niel to już najwyraźniej na czelność zakrawa...

Ale stoj! ze mną bratku nie tak łatwa sprawa,

Nie na tom się tu trudził, nudził przez rok cały,

Aby moje nadzieje z dymem uleciały!

(*coraz bardziej gorączkowo*).

Jednak dziwna, — przez czasu tak potężny kawał,

Czego teraz doznaje, nigdy nie doznawał..

Nigdy się w romeowskie nie wdawałem treny,
Bom był najspokojniejszy o serce Heleny;
A teraz, gdy mi ten sęp—niby ją odbiera,
Teraz jestem zażarty jak żbik, jak pantera,
Rozdarłbym go, na honor... oh! czekaj mój panie,
Zobaczmy kto pójdzie, a kto pozostanie!
Dobry! mnie oddał ojca, sam zajął się córką..
I radby mi ją porwać..

SCENA VIII.

HENRYK, DOBROGOST, później HELENA.

DOBROGOST (*wchodzi głębią uradowany*).

Leciuchna jak piórko!
Tęga bryczka—i szkapy nie najgorszej miny.
Niech cię jeszcze uściskam...

(*dostrzegłszy pomieszanie Henryka*).

Ale mój jedyny,
Co tobie?

HENRYK (*rozłargniony*).

Nic... ból głowy,—to przejdzie niebawem.
Rozmawialiśmy tutaj z panem Stanisławem,
I... trochę mi gorąco... aj!

DOBROGOST (*troskliwie*).

Napij się wody.

HENRYK.

Toćże on zakochany!

DOBROGOST (*spokojnie*).

Cóż dziwnego? młody.

HENRYK.

I pewien wzajemności..

DOBROGOST (*spoglądając czasem w okno*).

Pewien wzajemności?

Tem ci lepiej.

HENRYK.

Tem lepiej?

DOBROGOST.

A już cię najprościej.

HENRYK (*coraz mocniej*).

I że pójdzie za niego przekonany prawie.

DOBROGOST.

Czegóż chcesz? ja najpierwszy mu pobłogosławię.

HENRYK.

Pan?!

DOBROGOST.

To uczciwy chłopiec; gospodarz nie tęgi,
Nie zatapiał się jak ty w naukowe księgi,
Jednak nic nie przeszkadza...

HENRYK (j. w.)

Proszę uniżenie!
Ależ on zakochany...

DOBROGOST.

W kim?

HENRYK.

W pannie Helenie!

DOBROGOST (z zajęciem).

W Helenie?

HENRYK.

Nie inaczej.

DOBROGOST.

W mojej córce?

HENRYK.

Tylko.

DOBROGOST.

I powiedział ci?

HENRYK.

Jasno.

DOBROGOST.

Powiedział?

HENRYK.

Przed chwilą.

DOBROGOST.

Zartował!

HENRYK.

Nie żartował.

DOBROGOST.

Nie? a zatem szczerze?

HENRYK.

Pewny że mu wzajemna...

DOBROGOST.

Oh! temu nie wierzę.

HENRYK.

Ani ja, boć to moich nadziei nie łechce...

Któżby pragnął zawodu?..

DOBROGOST.

I ja tego nie chcę...
Gdzie Stanisław?

HENRYK.

Gdzie? nie wiem; wyśpiewał w najlepsze,
Że tysiące rywali zwycięzko odeprze;
Zdreczył mię, wzburzył, a sam, jak zwykle spokojny,
Pewno wrócił do siebie szykować plan wojny.

DOBROGOST (*prawie d. s.*).

Dziwna rzecz... zkądby jemu?.. a! niech święci strzegą!
(*do Henryka*).

Wiesz co, mam się przejechać, pojedźmy do niego,
Wszak blisko?

HENRYK (*z otuchą*).

Bliziuteńko.

DOBROGOST.

Pomówiem otwarcie;
Ale jam prawie pewny, że to było w żarcie;
(*Helena wchodzi z lewej*).
Zresztą jestem spokojny o serce Helenki...

HELENA.

Moje serce? a toż co?

(*zbliża się do ojca*).

DOBROGOST (*tuląc ją do siebie*).

Najwyższemu dzięki,
Wiem, że ono zbyt wiele prawych uczuć mieści,
Aby mogło zapragnąć ojcowskiej boleści;

(*do Henryka*).

Aby i twoją duszę oddało rozpacz.

Dobrej myśli Henryku; jedźmy.

(*pocałowawszy w czoło Helenę, odchodzi środkiem, Henryk za nim*).

SCENA IX.

HELENA.

HELENA (*sama po chwili*).

Co to znaczy?

Ledwie śmiem odgadywać, jak również się boję
Zdawać przed sobą sprawę... gdzie uczucia moje?
Gdzie to serce, na które tak rodzice liczą?
Wiem, nie mogę się łudzić nadzieją zwodniczą,
Nie dziś, to jutro trzeba spełnić tę ofiarę,
Lub zranić ich boleśnie... zatruć lata stare,
Wydrzeć ojcu spokojność... o Boże mój, Boże!
To co przed sobą taję, Henryk przeczuł może,
I chce przyspieszyć chwilę do której ma prawo,
Chwilę co mnie śmiertelną przenika obawą...

(*po krótkim namyśle*).

Co począć? wyznać matce?.. ona widzi jasno,
Lecz w niej przed wolą ojca, dobroć, litość, gasną!

Oh! pójdę jeszcze do niéj, niech matki opieka,
Dzień mojego nieszczęścia przynajmniej odwleka!

(chce odejść na lewo, spotyka Stanisława).

Pan Stanisław..

(odwraca oczy pomieszana idąc ku prawej stronie).

SCENA X.

HELENA, STANISŁAW.

STANISŁAW.

Tak.

(zbliża się ku niéj).

HELENA *(wskazując na lewo).*

Mama...

STANISŁAW.

O nie, pani droga,

Pragnę pomówić...

HELENA.

Ze mną?

STANISŁAW *(spokojnie).*

Bez świadków, prócz Boga!

HELENA *(wskazując krzesło).*

Proszę...

(siadają).

STANISŁAW *(j. w.).*

Słów obfitością nie bardzo się szczycę,
Więc nie strudzę. — Rok minął, jak pani rodzice
Dozwolili mi wstępu w swe gościnne wrota,
I odtąd, każda radość, lub wasza zgryzota,
Stała się moją... Pani może najwyraźniej
Dostrzegłaś to, — więc najpierw w imię tej przyjaźni,
Dziś, gdy zamiar ojcowski przed ołtarz cię wzywa,
Ośmielam się zapytać, czyś pani szczęśliwa?

HELENA *(n. s.).*

Boże!..

STANISŁAW.

Nie.

HELENA.

Nie? lecz z kąd pan?..

STANISŁAW *(z głębokiem ale spokojnem uczuciem).*

Bo uczuciem całym,

Bo całą mocą duszy panią pokochałem;

A miłość ma tę władzę, że prawie bez tamy,

Najłżejszą boleść serca które ukochamy,

Dozwala nam przeczuwać.

HELENA (*wzruszona i zakłopotana*).

Mój Boże!.. ta mowa...

STANISŁAW.

Jeszcze słowo, bo na to potrzebuję słowa;
Teraz już nie w przyjaźni, lecz w imię miłości,
Chciej pani, cobądź dla mnie w twojej duszy gości,
Wyjawić szczerze, głośno.

HELENA (*j. w.*).

Panie Stanisławie...

STANISŁAW.

Z największem zaufaniem...

HELENA.

Cóż panu wyjawię?..

Święta wola rodziców, — ojca zdrowie, życie,
Na które dotąd cierni los rzucał obficie,
Które spełnieniem życzeń może mu przedłużyć...
Oh! jeśli i przedemną nie zakwitną róże,
Niechaj mi choć jedynę pociechy, użyczą
Spokoju jego duszy, pogodą oblicza!

STANISŁAW.

Rozumiem i oceniam ofiarę szlachetną,
Lecz czy dziecka czyż ojcu radości nie przetną?

Pani cierpienia głębiej serce mu rozrzną;
Zresztą, ja o rodziców nie pytałem panią,
Pragnę innej pewności; przypuśćmy w tej chwili
Że do wyboru córki ich wola się chyli,
Co ze nastąpi, wątpić nie chcę i nie mogę.
Panno Heleno! powiedz... w dalszą życia drogę,
Drogę w której dwie dusze wspierają się wzajem,
Drogę, którąbym pragnął uczynić ci rajem,
Podałabyś mi rękę? czy mnie kochasz?

HELENA (*drżąc*).

Boże!

STANISŁAW.

Czy mogę jęj rodzicom?..

HELENA (*żywo, j. w.*).

Nie! to być nie może!

Oni już dali słowo — którego nie zmienię;
Pan Henryk... jego dobroć... jego poświęcenie...
Sama wdzięczność mi każe...

STANISŁAW.

Oh! miłość prawdziwa,
Z narzuconych się względów swobodnie wyrывa,
Ona silniejsza od nas!

HELENA (*mocno wzruszona*).

Panie Stanisławie,

Przebacz pan jeśli boleść moją prośbą sprawię,
Lecz po obecnej chwili... to jedyna rada...
Zbyt wielki obowiązek Bóg nam w serce wkłada
Względem rodziców, aby targając ich wolę,
Dziecko niosło im zawód z pogodą na czołe!..
Nie miłość... ale przyjaźń zachowaj pan moją;
Może czas... oddalenie... duszę uspokoją...
Może kiedyś... lecz teraz...

(z wybuchem).

Oh! na imię Boga!

Jeżeli panu pamięć własnej matki droga,
Wesprzyj mię w powinności najświętszej zamiarze,
Zrozumięj mię pan, uczyn jak ci prawość każe,
Nie mogę się już widzieć!..

(Stanisław czyni poruszenie, Helena zaledwie tłumiąc płacz mówi dalej).

Choćby życia ceną,
Oszczędzę cierpień ojcu!

(żywo wstaje, Stanisław chce mówić, Helena przerywa).

Dość!

(wybiega na lewo).

STANISŁAW (postępując parę kroków za nią).

Panno Heleno!..

SCENA XI.

STANISŁAW, później DOBROGOST I HENRYK.

STANISŁAW (sam, wstrzymując się).

Ach! cóżem chciał uczynić!..

(spogląda za Heleną).

Biedna, biedna dusza!

Lecz własne mnie jęć słowo do milczenia zmusza,
„Oszczędzę cierpień ojcu,”—tak, jeszcze zawcześnie
Działać stanowczo.. dzisiaj zanadto boleśnie
Prawdaby go zraniła,—zawsze mniej zaboli,
Gdy ją zwolna odsłoni zwykła rzeczy kolęj.
Trzeba tylko Helenę uspokoić nieco,
Zapewnić, że nam chwile szczęśliwsze zaświecą;

(po chwili).

Oddala mnie... oh! dziś ją stokroć wyżej cenię;
Poświęceniem odpłacić chce za poświęcenie...
Jakie?... eh! do pioruna, mój wymowny panie,
Mimo twych wielkich zasług, inaczej się stanie!

DOBROGOST (wchodzi głębiej wzruszony, spostrzegłszy Stanisława, zatrzymuje się i mówi do wchodzącego za nim Henryka).

A! jest... odejdź Henryku.

HENRYK (n. s.).

No, ptaszku kochany,
Teraz wywrócą koźła twe zaborcze plany!

(*odchodzi na prawo*)

SCENA XII.

STANISŁAW, DOBROGOST.

STANISŁAW (*który dotąd przechadzał się na proscenium, spostrzega zbliżającego się Dobrogosta*).

Już z przejażdżki? cóż?

DOBROGOST.

Śliczna, skorzystałem wiele,
A nawet z niej i panu cokolwiek udzielię;
Z przykrością, ale trudno, prawdę się nie zdławię...
Zawiodłem się na tobie panie Stanisławie!

STANISŁAW (*zdziwiony*).

Na mnie?

DOBROGOST (*z coraz większym rozdrażnieniem*).

Tak jest; sądziłem, że jak człowiek młody,
Niedoświadczony... ani przewidując szkody,
Z wiarą w dobry uczynek—z wiarą w pomoc Boską,
Podjąłeś się kłopotu z moją biedną wioską;

Że ci się nie powiodło bez chęci, bez woli...
Tymczasem... o! mój panie... to smuci... to boli!

STANISŁAW (*j. w.*)

Ależ nie wiem...

DOBROGOST.

Tymczasem dziś dostrzegłem jasno,
Że pan dbać umiesz, ale tylko o rzecz własną!
Byłem w twojej zagrodzie, tam zakątek łada,
Mówi jaka nim ręka, jaki rozum włada;
Tam na co spojrzysz, ładem, pomyślnością nęci!
Więc nie brak doświadczenia, lecz brak dobrej chęci,
Brak wytrwałości, która lekkomyślnych trudzi,
Potrafił do upadku przyszłość trojga ludzi!

STANISŁAW.

Pan się mylisz!

DOBROGOST.

Przepraszam! Jeżeli kto szczerze
Na swą odpowiedzialność los bliźniego bierze,
Zaciągając obowiązek drogą dobrowolną,
Którego z własnej winy łamać mu nie wolno!

STANISŁAW.

Wiem o tem...

DOBROGOST.

A jednakżeś postąpił jak owi
Co tylko do pozornych poświęceń gotowi,

Co byle ich interes nie ucierpiał na tem,
Z łask nic nie kosztujących chlubią się przed światem!
Nie myślałeś że człowiek, co prawie w rozpacz
Opuścił drogie miejsca, gdy mu Bóg przeznaczy
Wrócić pod swoją strzechę, u jej progu skona,
Skamienie, ujrzawszy że i ta zburzona!

STANISŁAW.

Ach! panie Dobrogoście! niesłuszne wyrzuty,
Zdoła znieść tylko człowiek z uczucia wyrzuty,
Lub niewinny... przysięgam...

DOBROGOST (*mocniej przerywając*).

Zaprzestańmy o tem,

Mam skończyć tę rozmowę ważniejszym przedmiotem;
Co się stało — nie wróci, lecz co się stać może,
A czego chcę unikać, temu kres położyć!
Przy Henryku, którego wspiera Bóg i praca,
Co struła obojętność... dziś do życia wraca;
Pan wiesz, że to drogiego przyjaciela dziecko,
Wiesz, że moją ostatnią nadzieją na świecie,
Połączyć go z Heleną; ta myśl pierś mi grzeje,
Jakiem więc prawem chcesz mi wydrzeć tę nadzieję?

STANISŁAW (*z widoczną walką*).

Na Boga!..

DOBROGOST (*przerywając z uniesieniem*).

Wiedz że Henryk zawodu nie zazna,

Bo moje słowo święte, a wola żelazna!
Za tydzień, kapłan ślubne odda im pierścienie;
Jeśli więc do pojęcia trudne zapomnienie
Zbłąkało się, chcę wierzyć że zbyteczną rada,
Jak panu w takim razie postąpić wypada...
Czy mi powtórna krzywda zatruci lata stare,
Czy wyjść z honorem... żegnam!

(*odchodzi na prawo*).

SCENA XIII.

STANISŁAW.

STANISŁAW (*sam*).

O! to ból nad miarę!

Trzeba kamienną piersi aby go przetrwała!..
Lecz mamże naśladować tego samochwała?
Mamże wymówić słowo, co istotą rzeczy,
Starego Dobrogościa śmiertelnie skaleczy?
Nie! tak honor nie każe... trudno! milczeć muszę..
Ale co dalej począć, przysięgam na duszę
Nie wiem; nie wiem!.. a trzeba obrać jakąś drogę,
Boć przecie i Heleny zabijać nie mogę!

(*po chwili*).

Oddała mię .. a ojciec wypędza!.. prawdziwie
Rozkoszne położenie... a! już się nie dziwię
Helenie, — ona młoda, jej brak doświadczenia,
Ale Dobrogost! — czyż i ten ludzi ocenia

Z pozoru, z napuszonych słów, z téj nadętości,
Do której lada głupiec dzisiaj prawo rości?..
Tegom się nie spodziewał—i wyznaję szczerze,
Mniemałem że się pozna na tem istnem zerze!

(po chwili).

Henryk trzyma ich przyszłość w swéj potężnej dłoni!
A! przez Boga! toć widzą, że Henryk czas trwoni,
Że się tu ciągle nudzi jak zwykle próżniacy,
Że go po trzy dni nie ma; gdzież chwile do pracy?
Niechże zdrowie popatrzą!.. Ale cóż? Henryczek,
Pomny na każdy włos, na każdy guziczek,
Rozrzuci brylantowych, szumnych słów zapasy,
Powtórzy co się uczył od podpierwszej klasy,
Zarzuci ich teoryj niezbadanych gradem,
I ci w wielkiej zasługi zdobią go dyjadem!
I wnet ich otumani, odurzy, oślepi!
Ha!.. trudno!.. i świat cały nie spogląda lepiej,
I tam po większej części uznanie zdobywa
Zarozumiała nicość, bezczelność krzykliwa;
I tam, oniemal każdy co blaskiem słów mroczy,
Co pełną garścią piasek ciska ludziom w oczy,
Frant, pół-mędek, czy głupiec w samochwalstwie zwa-
wy,
Dostępuje rozgłosu, uwielbienia, sławy...
O świecie, stary świecie! toćże się zastanów.
Raz od ludzi zasługi oddziel szarlatanów!

(rozdrażniony chodzi po scenie).

SCENA XIV.

STANISŁAW, JAKÓB.

JAKÓB (wchodzi ostrożnie głębią, na scenie
cokolwiek się zaciemnia. Jakób obejrzawszy się czy nie ma nikogo
więcej, zbliża się do Stanisława i mówi tajemniczo).

Panie,— panie!.. deszcz pada!..

(widząc że Stanisław nie zważa na niego, zbliża się jeszcze).

Panie Stanisławie...

Deszcz lunął,—chyba ludzi od zwózki, wyprawię
Na ugor,—z koniczyną zwiąjać się daremnie,
Ale jakoś bez pana...

STANISŁAW (cierpko).

Czego chcesz odemnie?

JAKÓB (zdziwiony).

Czego chcę?—kroć tatarów!—czego chcę od pana?
A to dobre!—rozkazu;—o, zmokła sukmana,
Leje deszcz—i nadzieja na cały dzień znika
Żeby już dziś ze zwózką...

STANISŁAW (j. w.).

Masz pana Henryka,
Idź do niego, niech radzi, pracuje, ocala!

JAKÓB.

Co? on do dyspozycji? ot, także mi lala!
Kroć tatarów! on zamiast coś o koniczynie,
Plótkby mi po turecku, czy tam po łacinie,
Kto go wie.

STANISŁAW.

Ależ za to pozyskuje dzięki;
Mało nie biją czołem na sam widok ręki,
Co gdyby się cofnęła, nieszczęście, strach, nędza!
Wszak on tu pomyślności nagania, napędza!

JAKÓB.

On?!
Toć cały dom przed nim na kolanach prawie!
Idź do niego!

JAKÓB (*wpatrując się w Stanisława, strwożony*).

Co to jest? panie Stanisławie!
Dziecko drogie, kochane!..

STANISŁAW (*z uczuciem*).

Tak, mój dobry stary,
Nie umięją tu przeczuć serca ni ofiary!
Rozstaniemy się...

JAKÓB (*bardziej strwożony*).

Jakto?

STANISŁAW.

Nie wiem czy na zawsze,

Ale...

(*z mocą*).

A! niech im czasy zabłyszczą łaskawsze,
Niech poznają przynajmniej dla czego, dla kogo,
Za co,—wydarli szczęście, skrzywdzili mię srogo!
Bywaj zdrów!..

JAKÓB (*zastępując mu drogę*).

Nie, na Boga! ja nie puszczę pana!
Niechże wiem co tu zaszło, zkąd ta nagła zmiana?
Czyby mój pan?.. oh! dziecko! toć on jeszcze chory!
Gdyś go panicz ratował skrycie do tej pory,
Gdy tu wszystko odżyło twą pocziwą pracą,
Zacóż teraz chcesz karać?

STANISŁAW (*gwałtownie*).

Za co?!

(*spotyka wzrok Jakóba i pod jego wpływem cokolwiek się łagodzi*).

Prawda.. za co...

(*d. s. z stopniowym namysłem*):

Sam chciałem tajemnicy, bo tak trzeba było...
Ten człowiek ich oplatał czczych frazesów siłą,
Którym pozor pewnego znaczenia udziela...
Dobrogost rozdrażniony,—w synu przyjaciela
Widzi co widzieć pragnie, bo nie patrzył blisko...
I ja miałbym.. o! nie, nie! nie spadnę tak nisko!

To byłoby niegodnem!.. lecz teraz... w tej chwili,
Na jakąkolwiek radę próżno się mózg sili...

(do Jakóba, trochę gorączkowo).

Słuchaj stary, przyjdź do mnie—jak zwykle o świecie...
I co dzień... lub wieczorem... jak chcesz, byle skrycie...
Pomyślę,—ty wykonasz... nie wiem co się stanie,
Może daremnie ufam przychylniejszej zmianie,
Lecz choć na dziś zaparte przedemną te progi,
Nie drzyj o twego pana...

JAKÓB *(z wybuchem wdzięczności).*

O! paniczu drogi!

STANISŁAW.

Tak... tak... będziem pracować wspólnie... oto ręka...
(podaje rękę Jakóbowi, potem spogląda w stronę, gdzie odeszła Helena).

A Helena... Helena!.. oh! serce mi pęka!
(wybiega żywo, Jakób spieszy za nim).

(Koniec aktu drugiego).

AKT III.

Dekoracja aktu drugiego. Na stole nie ma wazonu z kwiatami,
są tylko potrzeby do pisania.

SCENA I.

HENRYK, później JAKÓB.

HENRYK *(chodząc żywo po scenie).*

Nie, nie! to już naprzekór jak najniezawodniej!

(po chwili).

Co się tu porobiło od kilku tygodni?
Ten stary Jakób—istne moje utrapienie...
Ściga mię,—ale czekaj, niechno się ożenię,
Zobaczysz! tylko lepiej wszystkiego nie prowadź!

(Jakób wchodzi głębia).

O! jest... czegoż tam znowu?

JAKÓB *(spokojnie)*.

Pan miał dysponować.

HENRYK.

Teraz?

JAKÓB.

Ha, pan z wieczora odłożył na rano.

HENRYK.

Na rano! jeszcze w tem sens?

JAKÓB.

Nie ma, lecz kazano.

HENRYK *(zaniepokojony)*.

Zatem dziś cała wioska w próżnowaniu miłem!
Nierozrządziłeś ludźmi?

JAKÓB.

Owszem, rozrządziłem,

Ale nie wiem czy dobrze.

HENRYK.

Cóż robią w tej chwili?

JAKÓB.

To co wczoraj.

HENRYK.

A wczoraj?

JAKÓB.

Wczoraj to robili...

HENRYK *(niecierpliwie)*.

Co dzisiaj, prawda?

JAKÓB.

Właśnie.

HENRYK.

Gadaj tu z nim, proszę!

Od niejakiegoś czasu co dzień te rozkosze!

JAKÓB.

Nie ma się o co gniewać, nie wielki ambaras,
Niech pan zadysponuje, pójdę zmienić zaraz.

HENRYK *(zły)*.

Dobrze:

(rozkazująco).

Kopać kartofle!

JAKÓB.

Kopią, proszę pana.

HENRYK.

Od *chróśniaków* siać żyto.

JAKÓB.

Tam pszenica siana.

HENRYK.

Tam?.. a! prawda... Groch zwozić.

JAKÓB.

Ale zkąd?

Wartoby potrochu,

HENRYK.

Zkąd?

JAKÓB.

Bo mamy dwa poletka grochu.

HENRYK.

Więc nie wiesz? cóż u diabła, czyś nowiejusz jaki?
No, z pod... *starego dworu*.

JAKÓB.

Tam przecie buraki.

HENRYK.

Buraki! gdzie buraki? cierpliwości święta!

JAKÓB.

Któż winien że pan takich rzeczy nie pamięta?

HENRYK.

Wiesz co? rozum się rozstał z twoją głową nudną!

JAKÓB.

Bo taką dyspozycją przytrzymać go trudno...
Siać żyto na pszenicę... toć się we łbie gmatwa!
Po groch jechać w buraki... i to rzecz nie łatwa...
Cóż jakby wleźć na gruszkę, a kopać cebulę.
Niech pan dobrze poradzi, to ja uszy stule
I zrobię... kroć tatarów!

HENRYK (*żywo*).

Słuchajno Jakóbie;
Co to jest, nadaremno w domysłach się gubię,
Ale przez rok rządziłem tą — nie inną głową,
I wioska zakwitnęła, wszystko szło wzorowo;
Czasem jeszcze myśl jakaś nie zabłysła u mnie,
Ty jużes ją uprzedził, wykonał rozumnie,
Nie nudziłeś mię ciągle — zwijałeś się składnie,
A dziś, co ci się stało — djabeł nie odgadnie!
Znów tutaj, nie wiem odkąd — na zgubę zakrawa!

JAKÓB (*powolnie*).

Wyraźnie od choroby pana Stanisława...

HENRYK.

Co?

JAKÓB.

Od sześciu tygodni...

HENRYK.

To mi się podobał
Co ma z nami wspólnego czyjaś tam choroba?
Chyba ty w przedsięwzięciu niesumiebnem, brzydkim,
Robisz mi na złość za to, że odleciał z kwitkiem.

JAKÓB.

Ja?

HENRYK.

Lecz to krótko potrwa, — będą tu włódarze
Nowi, chętni... a teraz wypełniaj co każe.

JAKÓB.

Wszak to być winno moją jedyną robotą...

HENRYK.

Tak; słuchaj dyspozycji.

JAKÓB.

Właśnie przyszedł po to.

HENRYK.

Zaraz; — niech ludzie...

(po krótkim namyśle).

Nie, nie, sam pójde w tej chwili,

Idź... tymczasem...

JAKÓB (ironicznie).

Niech robią co wczoraj robili.

HENRYK.

Idź do diabła!

JAKÓB.

Oj panie! gdy tak pójdzie dalej,
Kroć tatarów! będziemy pięknie wyglądali!

(odchodzi)

SCENA II.

HENRYK, później HELENA.

HENRYK (sam).

Bodajś przepadł!.. mruk stary... tak, to jego sprawa...
Od zburzenia projektów pana Stanisława,
Zbuntowali się na mnie całej wsi mazgaje...
A! już mi wszystko razem kością w gardle staje!
Ale czekajcie, wiem jak upór się roztrąca...
Tylko Helena... ciągle ponura, milcząca,

Od zamiany obrączek wdycha, płacze, szlocha;
I Dobrogost zapewnia że ona mnie kocha!

HELENA (*wybiegając z lewej, mówi za sceną*).

Oh! to dobrze! to dobrze!

HENRYK (*d. s.*)

Co? nie zapłakana?

HELENA.

Ach, to pan... szukam ojca.

HENRYK (*j. w.*)

Cóż to za odmiana?

HELENA (*cokolwiek roztargniona*).

Zdajesz się pan z podziwem patrzeć w moje oczy...

HENRYK.

W istocie, uśmiech pani, ten uśmiech uroczy
Jest tak nie częstym gościem...

HELENA.

Alem dziś wesoła.

HENRYK.

Cóż tak rozpromieniło mojego Anioła?

HELENA (*j. w.*)

Dzieło sprawiedliwości, rzecz wcale nie płocha.

HENRYK.

Ciekawym...

(*n. s.*)

Kto ją zgadnie?... może mnie i kocha...

HELENA.

Pan wiesz jak było przykrem i jak niełaskawém,
Rozstanie mego ojca z panem Stanisławem,
Z którym tu niby weszło nieszczęście i zguba...
Ojciec go uporczywie miał za samoluba,
Za Bóg wie co... dla czego? bo nie patrzył z bliska;
Lecz jak zaczął wychodzić, potrosze, ludziska
Mimo zakazu prawdę powiedzieli całą,
Że za pana Kaliny gorzej się tu działa...
Ojciec zgryzł się tem bardzo—i mama powiada,
Że ma zamiar odwiedzić, przeprosić sąsiada.

HENRYK (*rozzarowany*).

Tak?

HELENA.

Ja nic nie wiedziałam, dopiero przed chwilą,
Ale czułam oddawna że się tutaj myślą...
Teraz posądzonemu powetować trzeba;
Biedny, cierpiał, chorował: jeszcze łaska nieba
Że nie umarł...

HENRYK

Zapewne...

HELENA

Oh! niesprawiedliwa
Krzywda, boli każdego... to serce rozrywa..
Dlatego też poproszę niech ojciec nie zwleka,
Niech mu wróci szacunek—i chociaż zdaleka
Niech nam przyświeca zgoda, życziwe wspomnienie...
Nieprawdaż?.. biegnę!

(wybiega na prawo).

SCENA III.

HENRYK, później DOBROGOST.

HENRYK *(spoglądając z Heleną, powolnie).*

Prawda! kocha mię szalenie!

Miły narzeczonemu objaw tój gorączki...

Ani myśli że przecież mamy już obrączki!

DOBROGOST *(wszedłszy głębiej).*

A! jesteś mój Henryku... widzisz, ja w mozołę
Uczę się gospodarki... chodziłem już w pole,
Zaglądałem do stodół... gwarzyłem z czeladką...
Lecz tam coś jakoś idzie... niekoniecznie gładko.

HENRYK *(żywo n. s.).*

Co? i ten?..

DOBROGOST.

Ja rozumiem... miłość niecierpliwa
Od zwyczajnych zatrudnień uwagę odrywa;
Aleć na to się znajdzie najłatwiejsza rada,
Bądź spokojny; dzień ślubu przyspieszyć wypada,
I przyspieszę. Tymczasem w przyszłość patrząc śmieie,
Nie psuj tego coś zrobił, a zrobiłeś wiele...
Zmiłuj się!

HENRYK *(n. s.).*

Ślicznie! tego jeszcze brakowało!

(głośno).

Ależ ja myślę, działałam z usilnością całą,
Tylko na honor, nie wiem czemu nasi ludzie,
O ile dawniej chętni, dziś ustają w trudzie...
Nawet Jakób...

DOBROGOST.

No, Jakób spracowany, stary...

HENRYK.

Traci głowę, krzyżuje najlepsze zamiary,
I widzę że go nadal trzymać tu daremno...

DOBROGOST.

Chcesz Jakóba oddalić?.. to już chyba ze mną.

HENRYK (*żywię*).

Ech! cóż znów?.. o to nie ma najmniejszej obawy;
Usunąć go od dworu, dać mu chleb łaskawy.

DOBROGOST (*łagodnie, ale z uczuciem*).

Łaskawy chleb?.. z daleka?.. że do sił ostatka
Służył mi jak pies wiernie—a kochał jak matka?
Że mi poświęcił życie? nie, z nim inna sprawa:
Jakób przestał być sługą, on ma bliższe prawa...
Można go mniej zatrudniać, lub wcale—gdy trzeba,
Lecz bratu się nie daje łaskawego chleba!

HENRYK (*n. s.*).

Masz! znowu go dotknąłem!..

(*głośno*).

No, tak źle nie będzie...
Zresztą... uspokojony... ja sam zajrzę wszędzie,
Nawet teraz pobiegnę powyznaczać prace...

DOBROGOST (*sucho*).

Idź, idź, tam cię potrzeba.

HENRYK (*n. s.*).

I ja głowę tracę!

(*wybiega głębia*).

SCENA IV.

DOBROGOST, później TERESA.

DOBROGOST (*sam*).

Co się z nim porobiło?..

TERESA (*wchodząc z lewej*).

Cóż? znów zasmucony?

Czy jaka zła wiadomość?

DOBROGOST.

Ech! złe z każdej strony!

Henryk opuścił ręce, ostygl... lecz prawdziwie
Nie jego trzeba winić, ja mu się nie dziwię...
Ty i Helena zwłoką dręczycie go srodze.

TERESA.

Nie gniewaj się, ja właśnie z pociechą przychodzę...
Helena odzyskuje dawniejszą pogodę,
Dziś znacznie spokojniejsza... cóż chcesz? serce młode,
Najpierwsze je wrażenie najsilniej przenika...
Poznała Stanisława pierwój niż Henryka,
I widziałam zajęcie... które głos twój woli,
Może nie bez cierpienia przytłumił powoli...

DOBROGOST.

Więc to prawda?

TERESA (*uspakajając go*).

Och! dzisiaj nie ma już obawy.
Byłeś dla Stanisława trochę... nielaskawy,
I to ją udręczało; lecz słysząc że zgoda
Zawiedzie cię do niego, i rękę mu poda,
Żeś powziął sprawiedliwsze o nim przekonanie,
Ucieszyła się bardzo,—to też przy tej zmianie,
Gdy łagodnie a szczerze przemówimy do niej,
Do przyspieszenia ślubu może się nakłoni.

DOBROGOST.

Nie wiem... z niektórych względów mnie to wszystko
(*trwoży...*)
Mówią że za Kaliny było tu najgorzej,
Że Stanisław... lecz prawdę powiedziawszy szczerą,
Przy Henryku pomyślność błysnęła dopiero...
A dziś znów... ha! to los mój, przez kolce, przez
(*głogi,*)
Aż do grobu!

SCENA V.

CIŻ SAMI I HELENA.

HELENA (*wbiegłszy z prawej, całuje ojca w rękę*).

Dzień dobry mój ojczy, mój drogi...
(*spojrzawszy kolejno na rodziców*),
Co to znaczy? oboje zachmurzeni widzę...

DOBROGOST (*niechętnie*).
Możesz zgadnąć przyczynę nie mdlejąc w fatydze.

TERESA.

Helciu! twój upór, twoja obawa dziecięca,
Już zanadto Henryka boli i zniechęca...

HELENA (*nagle posmutniała*).

Al..

TERESA.

Już go opuszczają siły i odwaga...

DOBROGOST (*j w.*)

Naturalnie, cierpienie w pracy nie pomaga.

TERESA.

Ojciec się dręczy, trwoży...

DOBROGOST (*rozdrażniony*).

Nie o mnie, broń Boże,
Tylko o was; nareszcie tak potrwać nie może;
Jeżeli twoje serce dawniej przemówiło,
Czemuś nam nie wyznała? na co się kryć było?

HELENA.

Mój ojciec...

DOBROGOST.

Dziś zapóźno; Henryk zyskał słowo,
Z którym igraszki nie ma, zaręczam ci głowę!
Przywiązał się do ciebie, jest mi synem prawie;
Czyż mu dłuższą odwłoką znów serce zakrwawię?
Nie, moje drogie dziecko, tyle poświęcenia,
Inaczéj się odczuwa—inaczéj ocenia!

(*mocno wzruszony, odchodzi na prawo*).

SCENA VI.

TERESA, HELENA, później JAKÓB.

TERESA (*wskazując za Dobrogostem*).

Heluniu!.. widzisz...

HELENA (*gorączkowo*).

Mamo! pójdźmy... już mnie żadne
Względy nie zatrzymają... pójdź, do nóg mu padnę,

I spełnię o co święty obowiązek wzywa!
Trudno...

(*rzucając się w objęcia Teresy*).

O moja matko!—jakżem nieszcześliwa!

JAKÓB (*wszedłszy na ostatnie wyrazy*).

Nieszcześliwa!..

(*zbliża się*).

Panienko!

TERESA (*tuląc Helenę*).

Uspokój się dziecko,
Wszakże to nie dziś jeszcze i nie jutro przecie;
Ułagodziemy ojca... on zwolna ochłonie,
I może na czas jakiś... znowu cię obronię...

(*nie zważając na stojącego cokolwiek w głębi Jakóba, odchodzą na prawo*).

SCENA VII.

JAKÓB, później HENRYK.

JAKÓB (*sam*).

Obronię?... kroć tatarów... niechże święci strzegą...
Zgaduję!.. chcą przyspieszyć... a, dosyć już tego!
Obronię na czas jakiś?—to nie najłaskawsze...
Ja teraz ją obronię—i to raz na zawsze!

HENRYK (*wchodzi spiesźnie głębia*).

Cóż znowu tak pilnego? szukałeś mię wszędzie.

JAKÓB.

Szukałem—kroć tatarów—bo tu bieda będzie...
Ten wilkołak, pan Grabek, pędził w tym momencie
Do pana Stanisława...

HENRYK.

Cóż ztąd?

(*przypomniawszy sobie*).

Aj! przekłęcie!

JAKÓB.

Aha, przybył po ratę; dajże pan co prędzej...

HENRYK.

Dać? ale zkąd?

JAKÓB.

Zkąd? jakto? zabrakło pieniędzy?

A za siano, za potraw, mało ich nanieśli?

HENRYK.

Z tych nie ma nic...

JAKÓB.

Nie nie ma? nie ma nie? no! jeśli
Tak będziemy rządźili, to nie gospodarnie!

HENRYK.

Zakupiłem żniwiarkę i nową młockarnię...

Za kilka dni sprowadzą...

JAKÓB.

A! to pęka głowa!

Żniwiarka, kroć tatarów!—i młockarnia nowa,
Gdy stara jeszcze idzie?.. gwałtu!

HENRYK (*groźnie*).

Cóż to znaczy?

Tylko proszę cię, żadnych uwag i rozpaczy,
Bo już tracę cierpliwość! Twój Grabek niech czeka.

JAKÓB (*mocnięj*).

Nie panie, gdy nam zguba grozi niedaleka,
Muszę mówić—i powiem choć mi zakazano...
Niech już raz te zwodzenia, te troski ustaną!
Najpierw potrzeba wiedzieć, że jest długu więcej
Niż kto myśli...

HENRYK (*niespokojny*).

Co?

JAKÓB.

Tak, tak; nie kilka tysięcy!
Pan Stanisław je przyjął, a gdy z Grabkiem sprawa,
On wypędzi z torbami pana Stanisława!

HENRYK.

Co ty bredzisz?

JAKÓB.

Nie bredzę; czy wiesz pan od kiedy?
Z gospodarką w tej wiosce mamy tyle biedy?

HENRYK.

Odtąd, jak się z Jakóba zrobił mruk, niemrawa!..

JAKÓB.

Nie panie, — od choroby pana Stanisława!

HENRYK.

Znów?

JAKÓB.

Tak, — jego tu głowa wszystkim kierowała,
On myślał — jam wypełniał, to też Bogu chwała
Szło dobrze.

HENRYK (*serjo*).

Jakto? a ja?

JAKÓB.

A mój Boże święty!
Pan wycieczkami, książką, fuzijką zajęty,
Pan niby rozkazywał, rządził, a po chwili,
Niepomnąc brał za swoje cośmy odmienili.

Nawet tu, gdy rzecz jaka była pożądana,
Mój pan, pani, panienka, biegli z nią do pana,
Panieś im obiecywał — rozprawiał aż miło,
I dość, — a z wykonaniem, na nas się kończyło!

HENRYK (*coraz mocniej*).

Na Boga! co ty mówisz?

JAKÓB.

Mówię prawdę szczerą,
Przypomnijmy jak się tu wiodło aż dopiero
Gdy pan Stanisław musiał ustąpić zbolały,
Całą czeredą na nas kłopoty zleciały;
A ja, co memu panu dziśbym oddał życie,
Co mimo lat ciężaru krzątałem się skrycie,
Mógłbym robić na złość? między pan w uwadze...
Lecz cóż?... z moim rozumem nie wiele poradzę!

HENRYK (*j. w.*).

Więc pan Stanisław... ależ to zniewaga prosta!

JAKÓB.

Nie, to chęć ocalenia pana Dobrogosta!
Musieliśmy kryć prawdę, bo cóżby się stało
Z tą w nieszczęściach — w tęsknocie głową posiwiątą?

HENRYK (*d. s. mocno wzruszony*).

Boże!.. czy podobieństwo?... czuję pot na czole...

(po chwili).

Wieg jabym tutaj taką miał odegrać rolę?...

Ach! to nazbyt bolesne... to trudne do wiary!

(idzie do okna i otwiera je).

Nie mogę zebrać myśli... głowa...

(po chwili spojrzawszy w dal, mówi żywiej).

Patrzaj stary,

Ktoś jedzie... jeśli do mnie — odprawisz w tej chwili,

Powiedz co chcesz!..

(zniekamy wybiega głębim).

JAKÓB.

Ktoś jedzie?

(patrzy oknem).

Tak, toć wzrok nie myli,

(niespokojnie).

Pan Grabek się telepie zbutwiałą karocą,

Wysiada, — kroć tatarów! — idzie — ale po co!..

(odchodzi od okna i we drzwiach spotyka Grabka).

SCENA VIII.

JAKÓB, — GRABEK.

GRABEK *(w średnim wieku, obęście swobodnie nie unżone; mówi nie zbyt wolno; ubior stary, na palcach pierścienie).*

Ach! Jakób... zatem tedy nie zmarło się jeszcze?

JAKÓB.

Jak pan widzi.

GRABEK.

Wielcem rad — i nadzieję pieszczę
Że zatem tedy długo pożyjemy zdrowi.

JAKÓB.

Jak Bóg da...

(n. s.)

Czego od nas chce ten czerep sowi?

GRABEK *(rozglądając się po pokoju).*

Ho! jak tu teraz pięknie... wioseczka cacana...

No, nie marudź Jakóbk, poproś twego pana.

JAKÓB *(wahając się).*

Pan ..

GRABEK *(uprzedzając).*

W domu. . a mnie pilno.

JAKÓB (*po krótkim namyśle*).

Zaraz...

(*odchodzi na prawo*).

SCENA IX.

GRABEK, później JAKÓB.

GRABEK (*sam*).

Zatem tedy,

Można zrobić interes nie trwając się biedy...

Hm!.. pocziwi kmiotkowie i z duszą i z ciałem,

Ledwiem zajrzał w te strony, więcję wiem niż chcia-
(*łem*;

Stanisław z Dobrogostem źle... rzecz oczywista,
Że gdy się dwaj pokłóca, trzeci z nich skorzysta;

A mój trzos jak żołądek, rozciąga się pięknie,
Może połknąć sto wiosek i jeszcze nie pęknie!

JAKÓB (*wchodząc z prawej*).

Pan zaraz przyjdzie...

GRABEK.

Ślicznie, — króciuchna rozprawa...

JAKÓB (*n. s.*)

Oj! chyba zawiadomię pana Stanisława!

(*wybiega głąbią*).

GRABEK (*sam*).

Coś nie widać... tymczasem, może jeszcze zdążę
Przygotować... ha! kto wie co się ztąd wywiąże...

(*wydobywa papiery, znajduje między niemi czysty arkusz, na którym
pisze, przerywając sobie kiedy niekiedy*).

Stary szlachetny... zatem tedy jak najprościej

Trzeba uderzyć w stronę owę szlachetności...

Póki wioska padała, nie wiele dbał o nią,

Lecz gdy w nią w perspektywie dukaciki dzwonią,

Coś do długu dopłacę, szlachetność targ przetnie,

I wioskę zatem tedy zagarnę szlachetnie...

(*skończysz pisać*).

To i kwit gotów — pięknie! plan nad wszelkie plany!

Masz głowę nie od kształtu Grabeńku kochany!

(*na szmer otwierających się drzwi, wstaje i chowa papiery*).

SCENA X.

GRABEK — DOBROGOST.

GRABEK (*do wchodzącego z prawej Dobrogosta*).

Pan Dobrogost?

DOBROGOST.

Tak panie.

GRABEK (*podając mu rękę*)

Niechże się ośmiele...

Zatem tedy...

(*z ukłonem*).

Prot Grabek do stópek się ścięle.

Wstąpiłem tu wracając właśnie od sąsiada,
Od pana Stanisława.

DOBROGOST (*z zajęciem*).

A, tak?... niech pan siada.

(*siadając*).

Cóż mi sprawia przyjemność?

GRABEK.

Interesik mały...

A że się wszelkie wstępy nie na wiele zdały,
Więc tedy—zatem tedy, idę wprost do rzeczy.

DOBROGOST.

Slucham.

GRABEK.

Wiem że to draśnie—może i skaleczy...
Lecz wiem, żeś pan zanadto szlachetny i prawy,
Bym narażał twój honor dla marnej obawy.

DOBROGOST (*żywioł*).

Honor?

GRABEK (*sentencjonalnie*).

Tak... zatem tedy, skarb, nasz skarb jedyny!

(*przysunąwszy się z krzesłem do Dobrogosta zaczyna*).

Powierzywszy tę wioskę staraniom Kaliny,
Mniemałeś pan—i pewno dotąd jesteś w błędzie,
Że jak on, gospodarza nie było, nie będzie;
Tymczasem pański krewny zmarł nie wiele przedźej,
Niż wioskę zdołał przywieść do ostatniej nędzy.

DOBROGOST.

Więc com słyszał—to prawda?

GRABEK.

Tak, prawda prawdziwa;
Lecz nie dość; pan Kalina, (niech w Bogu spoczywa,
Bo choć smutny gospodarz, kochałem go z duszy,)
Zadłużył tę posiadłość.

DOBROGOST (*zdziwiony*).

Zadłużył?

GRABEK.

Po uszy.

DOBROGOST (*j. w.*).

Zadłużył? co pan mówisz? to rzecz niepojęta..

GRABEK (*zawsze chłodno*).

Zadłużył zatem tedy—i płacił procenta.

DOBROGOST.

Wszak hipoteka czysta... toczyliśmy widzieli..

GRABEK.

Ale była tam, była chmara wierzycieli.

DOBROGOST.

Więc Kalina ich spłacił.

GRABEK.

Wnet się rzecz uprości,
Chwileczkę,—ja nabyłem ich wierzytelności.

DOBROGOST.

Pan?

GRABEK.

I byłbym wieś kupił, za hojną dopłatą,
Lecz chory pan Kalina nie pozwolił na to;
Zwierzył ją sąsiadowi, ten wszedł w układ ze mną,
Dźwignął dobra, co panu rzeczą jest tajemną,
I z tutejszych funduszków wypłacał potrosze.

DOBROGOST.

Stanisław!..

(n. s.).

A mój Boże! jakże go przeproszę...

(głośno).

Więc to on mnie ocalił!..

GRABEK.

Tak, on zrobił wiele,
Lecz spłacić przez dwa lata można bagatelę,
A tu dług sto pięćdziesiąt tysięcy.

DOBROGOST (zatrwożony).

Na Bo ga!

GRABEK.

Bądźże pan spokojniejszy, niepotrzebna trwoga...

DOBROGOST.

Bo nie wiem...

GRABEK.

Wprawdzie dotąd nie wyszliśmy z biedy.

DOBROGOST (coraz niespokojniejszy).

Przez litość mów pan jaśniej!

GRABEK.

Chwilkę; —zatem tedy,

Stanisław, wiedząc że pan masz wrócić niedługo,
Chciał mu oszczędzić zdrowia szaloną przysługą,
Przysługą, jakiej pewno nikt z ludzi nie wznowi;
Kazał wszystkim tumanić oczy dziedzicowi,
A długiem obładował hipotekę własną.

DOBROGOST (*zrywając się*).

Wielki Boże! Stanisław!

GRABEK.

Tak.—No, teraz jasno.

DOBROGOST.

Czy podobna!

GRABEK (*uderzając się po kieszeni*).

Są akta—mam czarne na białem.

DOBROGOST (*d. s.*).

On, któremu bez wiedzy taki ból zadałem!..
Och! muszę się z nim widzieć!..

(*do Grabka, prawie gorączkowo*).

Słuszne pańskie słowa,
Cios to dla mnie okropny... lecz rada gotowa,
Mój honor nie ucierpi, nikt nie dozna straty;
Henryk—odtąd wypłacać panu będzie raty.
Dług przeniesiem i wszystko załatwiem bez sprzeczki;
Ale on .. on!..

GRABEK (*a. s.*).

Do licha... trzeba z innój beczki...
Bo jeśli się pogodzą...

DOBROGOST (*więcej do siebie niż do Grabka*).

On cierpiał przezemnie,
Za tyle szlachetności!

GRABEK.

Tak, to nieprzyjemnie...

DOBROGOST.

Jaki żal... jakie słowo tę ranę uleczy?

GRABEK.

Ba! on djable zawzięty!.. lecz wróćmy do rzeczy;
Co do rat—zatem tedy nie tak łatwa sprawa,
Ja muszę się pilnować pana Stanisława,—
Zresztą mam inny projekt... z czego też wynika
Że wypłat brać nie mogę od pana Henryka;
A znów biedny Stanisław dostawszy od kosza,
Chce jechać ztąd daleko, potrzebuje grosza,
(Bo to z zakochanemi zatem tedy bieda);
Zamierzył sprzedać wioskę, ale gdy ją sprzeda,
Po potrąceniu długu, cóż mu pozostanie?
Nędza... bo wioska mała; zatem tedy panie,
Tu wstyd, a tam nieszczeście zagraża widoczne!

DOBROGOST.

Ach! to nadto?

GRABEK.

Zapewne!..

DOBROGOST.

Cóż ja teraz pocznę?
Pojadę, wstrzymam...

GRABEK.

Gdzież znów?.. ten szaleniec młody,
Pomyśli że interes pchnął pana do zgody...

DOBROGOST.

Prawda, prawda!..

GRABEK.

To własnej miłości nie łechce..
Zresztą wiem, że Stanisław zgody z panem nie chce.

DOBROGOST.

Cóż więc robić?— nieświadom pieniężnych obrotów,
Byle wyjść honorowo, jam na wszystko gotów.
Wszak moja własność czysta—zadłużę ją zaraz,
I oddam!..

GRABEK.

Zatem tedy daremny ambaras,
Takić summy tak prędko nikt dziś nie pożyczzy,
Nawet ja.. com rad panu oszczędzić goryczy.

DOBROGOST (*prawie z rozpaczą*).

Jakto? więc się nie znajdzie żadna, żadna rada?

GRABEK.

Jest jedna, a gdy honor ocalić wypada,
Nie ma się co namyslać...

DOBROGOST (*siadając, zgnębiony*).

Wszystko, wszystko zrobię!

GRABEK.

Zatem tedy ja mógłbym kupić wioski obie.

DOBROGOST (*nagle*).

Co?

GRABEK.

Pańską pierwój...

DOBROGOST.

Moją!

GRABEK.

A tam zwłokę jeszcze,
I nim Stanisławowi chęć kupna obwieszczę,
Pan, możesz mieć już w ręku prawne dokumenta,
Żeś nabył wierzytelność moją...

DOBROGOST (*z boleścią, pojmując rzecz*).

A!..

GRABEK.

Rzecz święta!

Jego wioskę oczyściem, pan zbywszy frasunku
Zgarniesz jeszcze do ręki dopłatę szacunku,
A że pańska wieś warta jest dwa kroć... mniej więcęj,
Zatem tedy dopłacę pięćdziesiąt tysięcy,
Złożę cessyjkę długu i inne dowody,
I zatem tedy — honor nie poniesie szkody!

DOBROGOST.

Rozumiem... wyjdę z niczem z mój chaty rodzinnej,
Z téj ziemi...

GRABEK.

Można kupić mająteczek inny...
Za pięćdziesiąt tysięcy toć się coś wygrzebie,
I będzie się bez długów cicho żyć jak w niebie,
A ziemia ta czy owa, pojdziesz pan dobrodziej,
Zawsze będzie rodzinna, zasiać to i zrodzi.

DOBROGOST (*nie zważając na jego słowa*).

A one... z jakim teraz wejść do nich czołem?...
Oh! nie taką im przyszłość zgotować pragnąłem!
Bo dla mnie kiedy przyjdzie rzucać ten zakątek,
Czuję że w pożegnaniu tych drogich pamiątek
Serce pęknie! Ha! trudno...

GRABEK (*wydobywając papiery*).

Eh! wyjdziemy zdrowo,
Bo szlachetnie... o, patrz pan, mam cessję gotową,

A tu kwit, że na dobra wzięłeś pan zadatek,
To jest dług Stanisława...

DOBROGOST (*z godnością*).

Nie, mój!

GRABEK.

Naostatek,

Dopłata w hipotece, pod okiem rejenta,
Większa, mniejsza... to później — obliczem procenta;
Wszystko pójdzie, byleby honor zyskał ciszę...
Niechże pan — zatem tedy — ten papier podpisze...

(*podaje mu kwit, przechodzi do stołu i macza pióro*).

DOBROGOST (*biorąc papier*).

Nic nie widzę, — zdaje się że mi życie znika!

GRABEK (*podając pióro*).

Proszę...

DOBROGOST.

Zaraz, — nie mogę działać bez Henryka,
On zna lepiej...

(*chce odejść*).

GRABEK (*niechętnie*).

I owszem, my ostrożność ceniem,
Jednak...

DOBROGOST (*po krótkiej walce*).

Albo nie!.. daj pan...

(*podpisuje*).

SCENA XI.

CIŻ SAMI, STANISŁAW I JAKÓB.

STANISŁAW (*wzruszony, blady, widocznie po chorobie, wchodzi głębią z Jakóbem, ogarnia okiem rzecz całą, i uprzedza Grabka w odebraniu podpisanego papieru*).

Ach!.. za pozwoleniem!

GRABEK (*zmieszany*).

Pan Stanisław.

DOBROGOST.

Stanisław!

STANISŁAW (*ciszej do Grabka*).

Czart przy cyrografie!

(*Do Dobrogosta z uczuciem i wyrzutem, pokazując papier*).

Co to jest?

(*Grabek spieszenie chowa inne papiery*).

DOBROGOST.

To cios, który znieść mężniej potrafię
Niż twój żal... wiem o wszystkim zacny Stanisławie,
Przebac!

(*wyciąga rękę*).

STANISŁAW (*czymś krok ku Dobrogostowi*).

Ach!.. *

JAKÓB (*posuwając go w objęcia Dobrogosta*).

Kroć tatarów!

DOBROGOST (*tuląc do piersi Stanisława*).

Tak... nie jesteś w prawie
Odrzucać starca, który jeśli w prostym błędzie
Zranił cię, odtąd czcisz i błogosławić będzie!

STANISŁAW (*po długim uścisku*).

A teraz...

DOBROGOST.

Wiem; przybiegłeś z gorliwością całą,
Aby mię znów ratować... ale już się stało,
I jam spełnił powinność.

STANISŁAW (*spoglądając na kwit*).

Widzę...

DOBROGOST (*do Grabka*).

Gdzież dowody?

Kwit gotów.

(*Grabek sięga do kieszeni*).

STANISŁAW (*wstrzymując go, z ironią*).

Ach! przepraszam... na to nie ma zgody.
(*drze papier*).

DOBROGOST (*żywo*).

Co czynisz?

STANISŁAW.

A mój Boże! więcej z tem nie warto...
Nie pozwalam by pana z rodziną obdarto.

GRABEK (*obrażony*).

Jakto?

STANISŁAW (*do Grabka*).

Pan masz interes ze mną—tylko ze mną—

GRABEK.

Rzeczywiście...

STANISŁAW.

A jeślim zastrzegł nadaremno
Abyś ten dom omijał, teraz wiesz najprościej
Co zrobić...

GRABEK.

Jam postąpił według sumiennosci,
Nie chciałem pańskiej krzywdy, bo nie jestem głazem.

STANISŁAW.

Siądźże pan do powozu z sumiennością razem

I nie wracaj tu więcej!.. Jakóbie, wskaż drogę!

DOBROGOST.

Stanisławie, ja na to pozwolić nie mogę!

STANISŁAW (*do Dobrogosta*).

Pomówimy...

GRABEK (*zbliżając się do Dobrogosta*).

Ani ja, bo zanadto cenię...

STANISŁAW (*do Grabka nakazująco*).

Żegnam!

GRABEK (*zgięty wzrokiem Stanisława*).

Ha! zatem tedy...

(*kłania się jednemu i drugiemu, poczem odchodząc mówi n. s.*)

Miejże tu sumienie!

(*wychodzi spiesźnie, Jakób za nim*).

SCENA XII.

DOBROGOST, STANISŁAW.

DOBROGOST.

Na Boga! coś uczynił panie Stanisławie!
Jakże...

STANISŁAW (*przerzuwając*).

Rozumiem... ale nie bądź pan w obawie;
Niweczając tego węża podstępne zamiary,
Niosę panu usługę bez żadnej ofiary,
Nie czynię więcéj niż ten, co z nad brzegu fali
Dając dłoń tonącemu, łatwo go ocali;
To prosty obowiązek.

DOBROGOST (*żywo z uczuciem*).

Lecz sprzedaż twej wioski?..

STANISŁAW.

A! domyślam się,—Grabek z tego wysnuł wnioski,
Co nakłoniły pana, ażebyś z rodziną
Zginął jak inni, którzy w jego trzosie giną.
Ależ tutejsze grunta wsparte silną pracą,
Jak wiele już ciężarów—i ten łatwo splecą.
Ja zaś ręczę honorem, jestem dość bogaty,
Bym na zwrot należności mógł czekać bez straty;
Naostatek, myśl moja do żadnej wdzięczności
Prócz dobrego wspomnienia, praw sobie nie rości.

DOBROGOST.

Dobrze więc, polegając na twoim honorze,
Przyjmę pomoc, lecz jeden warunek położę;
Stanisławie! nie zbywaj twójego schronienia,
Wiem że cierpisz...

(*Stanisław czyni poruszenie*).

Wiem... wyjedź, czas koi cierpienia,
Młodość nowem uczuciem łatwo pierś ożywi,
Potem powrócisz tutaj, gdzie twoi życzliwi
Otoczą cię szacunkiem i miłością bratnią;
Gdzie jeszcze w chwili skonu, modlitwę ostatnią
Wzniosę do Boga za tym, co przeboleł tyle
W zamian, że mi dał spocząć przy ojca mogile!

STANISŁAW (*łagodząc jego wzruszenie*).

Ah! panie Dobrogoście!..

DOBROGOST.

Trudno... już się stało...

(*po maleńkiej chwili*).

Henryk tymczasem zwróci swą usilność całą...
Byś nie doznał zawodu w jednym chociaż względzie.

SCENA XIII.

CIŻ SAMI I JAKÓB.

JAKÓB (*jeszcze za sceną, przerywa*).

Nie, nie do kroć tatarów! z tego nic nie będzie!
(*wbiega i mówiąc ciągle, zbliża się do Stanisława*).
Co temu rabusiowi po mózgu się plecie?
Pan siebie, nas chcesz gubić? błakać się po świecie.

STANISŁAW (*chwytając Jakóba za rękę i wzrokiem nakazując milczenie*).

Jakóbie!

DOBROGOST.

Co to znaczy?

JAKÓB (*ciszęj*).

Och! tu się źle święci!

STANISŁAW (*zbierając myśli*).

Bądź spokojny—i twoją sprawę mam w pamięci..

(*do Dobrogosta*).

Oto bacząc na siły Jakóba stargane,
Pan Henryk pragnie w służbie zaprowadzić zmianę...
A Jakób skłopotany czy się znajdzie drugi,
Zdolny zastąpić jego pocziwe usługi,
Prosił abym sam wybrał...

JAKÓB (*zdziewiony*).

Wybrał... za mnie?.. kogo?..

STANISŁAW.

Nie trwoż się, wszystko pójdzie jak najlepszą drogą,
Prześle tutaj człowieka, co przez całe życie
Gospodarząc, na rzeczy zna się należycie,
Co i ciebie zastąpi...

(*Jakób chce przerwać, Stanisław mówi dalej ze znaczeniem*).

I pana Henryka
W danym razie wyręczy... więc obawa znika...
Rozumiesz?..

JAKÓB (*zniecierpliwiony*).

Co rozumiem? gdzie, zkad, jaka zmiana?
Jego? mnie?—ale kto tu zastąpi nam pana?

STANISŁAW (*żywo*).

Cóż znowu?..

JAKÓB (*niezważając*).

Kto nas będzie bronił i ratował
Jak panicz—aż do czasu kiedyś zachorował?!

(*Stanisław chce go zmusić do milczenia, Jakób nie zważa*).

Nie, nie! nie będę milczał, bo się serce ścisza!

DOBROGOST (*który ich pilnie uważał*).

Boże! jakież mi domysł przed oczyma błyska!

STANISŁAW.

Uspokój się pan, Jakób w zbytecznej obawie...

DOBROGOST.

O nie! on wie co mówi... nie przecz Stanisławie...

(*żywo, zbierając myśli*).

Kiedy zachorowałeś... tak, od owej pory,
Henryk w podjętych trudach niby dawniej skory,

Nagle opuścił ręce... ustał na swój drodze,
Bo bez ciebie.. tak teraz przyczynę znachodzę!
Ty byłeś tutaj duszą...

JAKÓB (*żywo*).

I duszą i ciałem!

DOBROGOST.

A on...

JAKÓB.

Niczem!

(*do Stanisława*).

Widzisz pan, ja nie powiedziałem!

STANISŁAW.

A mój Boże! fałszywy domysł pana ludzi...

DOBROGOST (*z głęboką boleścią*).

Nie!..

(*prawie d. s.*)

Więc tyle lat żyjąc... jeszcze nie znam ludzi..
Nie umiałem rozróżnić...

(*ściska rękę Stanisława*).

Och! przeczucie nieraz
Truło mię podejrzeniem co się sprawdza teraz,
Ale je oddalałem...

(*z mocą*).

I on?.. nie! niech czeka!
Jeśli go zwrot zbawienny nie zmieni w człowieka,

Zerwę wszystko! tymczasem, czoło mu zrumienię
Wstydem, niech wie czem było jego poświęcenie!

(*woła silnie*).

Henryku!

SCENA XIV.

CIŻ SAMI, TERESA I HELENA.

DOBROGOST (*sposprzegłszy Teresę z prawej*).

A! Teresa, dobrze...

TERESA (*zatrwożona*).

Co się stało?

Pan Stanisław?..

STANISŁAW (*zadrżał, widząc Helenę która wchodzi za matką*).

Helena!..

DOBROGOST (*do kobiet*).

I wam prawdę całą...

STANISŁAW (*żywo, wstrzymując Dobrogosta*).

Co pan czynisz!

HELENA (*n. s.*)

On tutaj...

STANISŁAW *(tłumiąc wzruszenie)*.

Nie trwóście się panie,
Wezwało was szczęśliwe nasze pojednanie,
I mój odjazd...

TERESA.

Pan jedziesz?..

STANISŁAW.

Tak... w drogę odległą...
Pragnę by za mną dobre życzenie pobiegło..
A tu zostało szczęście...

TERESA *(wspiera chwiejącą się Helenę)*.

Heluniu!

DOBROGOST *(z boleścią spojrzawszy na córkę)*.

Mój Boże!..

JAKÓB *(podając Helenie krzesło)*.

Panienko... panienczko!..

(do innych).

Nie! tak być nie może!..

SCENA XV.

CIŻ SAMI I HENRYK.

HENRYK *(który wcześniej wszedł głę-
biej, zbliża się ku środkowi)*.

Nie może i nie będzie...

STANISŁAW.

Co?

HENRYK.

O nie! nie będzie.

DOBROGOST *(z wyrzutem)*.

Henryku...

HENRYK *(do Dobrogosta)*.

Wiem, wiem... byłem w mimowolnym błędzie,
Ale dość mam honoru i dość silnej woli,
Aby zbudzony, pobiedz w inną życia kolój!

DOBROGOST.

Och! duch twojego ojca znać na ciebie spływa!
Uczuwasz błąd... to dobrze!

HENRYK *(wzruszony, zbliża się do Heleny).*

Bądź pani szczęśliwa!

(oddaje jej obrączkę, którą Helena machinalnie bierze).

Godniejszy niż ja z tobą przed ołtarzem klęknie,
I bliższy serca...

(chwila milczenia, wszyscy zdziwieni).

HELENA *(jakby ockniona, rzuca się w objęcia matki).*

Matko!!

JAKÓB.

Kroć tatarów! pięknie!

STANISŁAW *(z wyrzutem).*

Jakóbie!..

HENRYK *(podając rękę Stanisławowi).*

Bez urazy... on spełnił co trzeba...

Zostań pan...

(wybiega głębą).

TERESA *(zdziwiona do Dobrogosta).*

Co to znaczy?..

DOBROGOST *(do Teresy, łagodnie)*

Nic...

(do Stanisława, wyciągając ręce),

To wola nieba!

(Stanisław rzuca się w objęcia Dobrogosta, Teresa tuli Helenę, Jakób promienieje szczęściem. — Zastona spada wolno).

K O N I E C.

8433